

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŻNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr.
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn-Paryż, dnia 5 czerwca 1948 r

Rok X. Nr. 23

Życie polskie na obcej ziemi



Dzieci polskie przed pięknym domem w Barcelonie, który jest ich czasowym schronieniem. O ich życiu i o losie Polaków w Hiszpanii piszemy obszerniej na str. 2-iej bieżącego numeru.

W oczach Zachodu i w oczach polskich

Przebywając przez wielu lat w Europie Zachodniej, słyszeliśmy o Polsce i Polakach dużo opinii nieprzyjemnych, tym bardziej nieprzyjemnych, że nieraz niepozbawionych słuszności. Nie zawsze mamy prawo o to się gniewać, ponieważ zbyt dużo nieprzyjemnych rzeczy o naszych sprawach sami mówiliśmy cudzoziemcom — często bez dostatecznej podstawy. W ogóle na opinie Zachodu o nas nie należy się gniewać, tylko trzeba je kolekcjonować, zastanawiać się dlaczego te opinie są takie, a nie inne oraz liczyć się z nimi, jako z faktami. A opinie te bywają nieraz bardzo ciekawe — przez swą niedorzeczność.

ZAOŁZIE I ... JAŁTA

W drukowanych obecnie pamiętnikach W. Churchilla znajdujemy takie zdanie:

„W. Brytania, prowadząc Francję za rękę, posuwa się do zagwarantowania niepodzielności Polski — tej samej Polski, która z apetytem hieny tylko sześć miesięcy temu przyłączyła się do rabunku i zniszczenia państwa czeskosłowackiego”.

Słask Cieszyński został zbrojnie zajęty przez Czechów wtedy, gdy Polska broniła swej egzystencji przed bolszewikami w latach 1919—1920. Słask Cieszyński jest niewielkim terytorium, liczącym 250 tys. ludności, w tym większość Polacy. Jeśli więc potępić Polaków za r. 1938, to sprawiedliwość nakazuje potępić Czechów za r. 1920. Ponadto epizod polsko-czeski w 1938 r. nie miał wpływu ani na losy Czechosłowacji, ani na dalszy rozwój wydarzeń politycznych w Europie.

Siedem lat później Ameryka, W. Brytania i Rosja Sowiecka wspólnie decydują pozabawić sprzymierzoną z nimi Polskę blisko połowy jej terytorium, co pociągnęło za sobą m.in. przesiedlenie 4 milionów ludzi. I to rozwiązanie uznał p. Churchill za

„słusne i sprawiedliwe”. Chciałoby się powiedzieć, że coś tu jest nie w porządku ze znajomością zoologii, bo hieny, jak wiadomo, mają duży apetyt, a polskie pretensje do Czechosłowacji w 1938 r. były raczej małostkowe.

ZMOWA KŁAMSTWA O POLSCE

W sprawach polskich kursują na Zachodzie bardzo duże kłamstwa. Wielki pisarz angielski G. K. Chesterton powiedział, że istnieje międzynarodowa konspiracja kłamstwa o Polsce. Ciekawym jest jednak fakt, że zarówno w kłamstwach, jak i w szczyrych opiniach występuje brak poczucia proporcji, zdrowego rozsądku i rozumienia własnych interesów.

Pogodziwszy się raz z rozbiorem Polski, Zachód pragnął uznać zgodę swą za słuszną. A tymczasem trwające przez wieki cofanie się osamotnionej Polski na wschodzie, było w swej istocie cofaniem się całego Zachodu.

Odrodzenie się Państwa Polskiego przyjęto w Europie Zachodniej z mieszanym uczuciem. Politycy długo nie mogli przyzwyczaić się do istnienia nowego czynnika politycznego w Europie i nie mogli się zorientować, po co on jest potrzebny.

Różni „liberalowicze”, pięknoduchy i „postępowcy” tak przywykli do traktowania Polski, jako męczennicy, iż było im żal utracić tak święty temat do okazywania wzniosłości swych uczuć. Odgrywali się więc w ten sposób, iż uznali, że Polsce nie wolno postępować tak, jak postępuje każde normalne państwo, a więc np. dążyć do umocnienia swojej pozycji w świecie. Oni sądzą, że Polsce jest tak do twarzy w roli męczennicy, że gotowi są zawsze dopomóc do wepchnięcia Polski w odpowiednią sytuację. Uważają, że Polska powinna być wręcz bez skazy, aby miała prawo do niepodległego istnienia. A my przecież jesteśmy tylko normalnym narodem, w którym jest, jak w każdym innym, dobro pomieszane ze złym.

KTO TU WINIEN ?

Churchill surowo krytykuje politykę Zachodu za nieudzielenie pomocy Czechom w r. 1938 i krytykuje także Czechosłowację za to, że nie stawiała oporu. Sądzi on, że w tym wypadku Zachód mimo wszystko przyszedłby z pomocą. Możemy go zapewnić, że Polska przyłączyłaby się wtedy do tej akcji po stronie Zachodu.

Churchill przytacza sporo mocnych i przekonujących argumentów, że szanse wojny przeciwko Niemcom w 1938 r. w razie oporu Czechosłowacji były lepsze, niż w r. 1939. Ale między

wierszami jego rozważań daje się wyczuć również uczuciowy żal, że W. Brytania poszła do walki w obronie Polski, a nie Czechosłowacji. My też tego żałujemy, bo wtedy można było zlikwidować hitlerizm bez pomocy Rosji.

ZEMSTA HISTORII

My niewątpliwie posiadamy cechy charakteru irtujące dla innych narodów. Łatwo jest to nam zrozumieć obserwując, jak często irtujemy się jeden na drugiego. Ale sądzimy, że w polityce należy odkładać tego rodzaju uczucia na bok, dlatego cieszymy się z akcji Churchilla w sprawie znudzenia Europy. Mimo wszystkich naszych rozczarowań i uraz wiemy, w czym leży nasz interes.

My z powodu naszych uraz nie zdradzimy zachodniej Europy, tak jak to zrobił Benesz, mszcząc się za Monachium. Polska w żadnym wypadku nie będzie się mściła za Jałtę, gdyż nie miałyby to ani politycznego ani moralnego sensu. Za popełnione w stosunku do nas błędy, za poczynione nam krzywdy może się zemścić jedynie historia. Bo może się zdarzyć, że Amerykanie i Brytyjczycy będą musieli przeliczać swą krew po to, by przywrócić Polsce niepodległość, odebraną w Jałcie.

SENTYMENTY I INTERESY

Wydarzenia lat 1938, 1939 i 1948 powinny nareszcie wykazać Zachodowi na czym polega jego interes w zachowaniu niepodległości Polski. Polska jest czynnie broniącą się barierą przeciwko naporowi Wschodu, zaporą przeciwko absolutyzmowi i tyranii wszelkiego rodzaju.

Utrzymanie i umacnianie tej bariery nie powinno być dla Zachodu sprawą sentymentu, aczkolwiek taki sentyment byłby cennym dobrem politycznym. Dobrze jest rozumieć swój interes i mieć sentyment równocześnie. My w r. 1940 walczyliśmy w obronie Wielkiej Brytanii przed Niemcami rozumiejąc, że klęska Wielkiej Brytanii byłaby klęską wszelkich naszych nadziei. Ale oprócz tego rozumienia przyjęcie, jakiego doznałszy w Wielkiej Brytanii, zrodziło w nas dużo szczerego sentymentu do tego kraju i narodu.

Sentyment ten jest w ciągu lat wojennych niszczonej z wytrwałością i uporem godnym lepszej sprawy. Ale interes pozostał, bo doświadczenie wykazało, iż kontynent europejski nie może być na dłuższą metę opanowany przez żadnego zwycięzcę, jeśli Wielka Brytania pozostaje wolna.

STANISŁAW KLINGA

ZWRACAMY UWAGĘ

Czytelników i Przyjaciół na uproszczone warunki kolportażu naszego pisma, podane na ostatniej stronie. Prosimy wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkie ogniwa SPK, wszystkie ośrodki polskie o przyjęcie nam z pomocą przez korzystanie z tych udogodnień.

Wojna w Palestynie

Do toczącej się w świecie wojny — „zimnych” i „gorących” — doszła ostatnio wojna w Palestynie. Autor wykazuje, że porozumienie nie powinno być niemożliwe, jeśli elementy umiarkowane wezmą górę. Ale gdy rząd namiastki zwyciężają nad rozsądkiem, osiągnięcie kompromisu staje się bardzo trudne.

Z wojnami jest zwykle tak, że wiadomo jak się zaczynają, ale zupełnie nie można przewidzieć, jak się skończą. Z pewnością można to powiedzieć o wojnie w Palestynie, politycznie i wojskowo jednej z najbardziej osobliwych wojen w dziejach świata.

Istotnie spór sprzecznych interesów w Palestynie jest tak fantastycznie powikłany, że znalezienie rozwiązania z każdym dniem staje się trudniejsze. Zobaczymy bowiem, jakie siły w jakim kierunku działają w tej wielkiej rozgrywce.

PODZIALENI ŻYDZI

Przede wszystkim najbardziej zainteresowani. Żydzi oczywiście wiedzą, czego chcą: pragną utrzymać państwo żydowskie, odbudowane po dwu tysiącach lat. Mają niewątpliwie szanse osiągnięcia tego celu, pomimo iż początkowo zwycięstwa odnosili Arabowie.

Jednak równie poważnym niebezpieczeństwem dla Izraela są jego własne elementy skrajne — terroryści z pod znaku Irgunu lub zgola bandy Sterna, wysługujące się komunistom. Te grupy śnią o zdobyciu całej Palestyny i to nawet łącznie z Transjordanią.

Rzeź ludności arabskiej w jednej ze wsi pod Jerozolimą jeszcze przed zakończeniem mandatu, dokonana przez Irgun, wykopała przepaść pomiędzy Żydami, a Arabami. Elementy umiarkowane zdecydowanie stworzyć państwo Izraela w granicach przyznanych przez ONZ będą miały wiele kłopotów z powstrzymaniem tych ekstremistów.

SKŁÓCENI ARABOWIE

Arabowie w teorii mają zdecydowaną przewagę nad Żydami, ale dzielą ich głębokie rywalizacje. Każdy z władców arabskich chce czegoś innego.

Król Abdulla jest zdecydowany opanować arabską część Palestyny i połączyć ją z Transjordanią. Marzy mu się „wielka Syria”, obejmująca obok Palestyny i Transjordanii, Syrię i część Libanu. U kresu marzeń jest stworzenie wraz z bratankiem, regentem Iraku, jednego wielkiego królestwa arabskiego pod dynastią Haszemitów, tej dumnej rodziny, wywodzącej się wprost od Mahometa (Abdulla jest tego rodu 39 pokoleniem).

Zazdrośnie patrzy na to wrogowie Haszemitów, król Faruk egipski i Ibn Saud, król Arabii Saudyjskiej. Wrogo odnosi się do planów Abdulli także republiki Syrii i Libanu. Nic dziwnego, że Egipcjanie postanowili uprzedzić Abdullę, zajmując Gazę i, że każdemu z władców egipskich tak śpieszono było uchwycić część Palestyny...

Abdulla chciałaby dojść do porozumienia z Żydami, ale zazdrośni rywale nie chcą do tego dopuścić.

SOWIETY—W.BRYTANIA—USA

A mocarstwa? Sowiety wiedzą, czego chcą: jak największego chaosu i zamieszania. Zachęcają jawnie Żydów licząc, że zdołają przemycić do państwa żydowskiego duże ilości wojskowo wyszkolonych komunistów, ale po cichu podburzają również Arabów; z muzułmańskich części Rosji i Jugosławii idą instruktorzy komunistyczni do krajów arabskich...

Rosja chciałaby w taki czy inny sposób, pod szyldem ONZ czy inaczej, wprowadzić swe wojska, oficjalnie lub nieoficjalnie, do Palestyny. Pragnie też pogłębić spory między Ameryką, a W. Brytanią.

Brytyjczycy prowadzą grę raczej cyniczną. Wyszli z Palestyny, bo nie czuli się na siłach sprawować dalej mandatu, ale marzą o tym, by powrócić — nieoficjalnie. Ich instrumentem jest Abdulla, który jest od nich całkowicie zależny: dostaje przecież od Anglików dotacje pieniężne, a jego Legion Arabski dowodzony jest przez oficerów brytyjskich.

Cała Transjordania jest w ogóle tworem brytyjskim. Marzeniem Brytyjczyków jest zaprzyjaźnione państwo

Haszemitów od Morza Śródziemnego do pół naftowych Iraku, jako baza dla utrzymania wpływów brytyjskich na Srodkowym Wschodzie.

Wreszcie Stany Zjednoczone targane są sprzecznymi uczuciami. Z jednej strony Truman zafascynowany jest wyborami i myśli tylko o tym, jak pozyskać 5 milionów głosów żydowskich. Z drugiej — generalowie i dyplomaci amerykańscy nie chcą zrażać sobie Arabów, ani tracić nafty arabskiej. Amerykanie z pewnością też nie chcą wpuścić Sowieta do Palestyny. Stąd rozpaczelive i często niepoważne łamańce polityki amerykańskiej.

JEDYNE WYJŚCIE

Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? Teoretycznie niewątpliwie nie jest rzeczą niemożliwą pogodzić interesy Żydów, Arabów Abdulli, Brytyjczyków i Amerykanów. Jeśli Amerykanie wpłynęli na Żydów, a Brytyjczycy na Abdullę, jeśli by oba strona doszły do głosu elementy umiarkowane, to można by osiągnąć kompromis.

Arabowie musieliby pogodzić się z ideą państwa żydowskiego, podczas gdy Żydzi musieliby zrezygnować z nadmiernych ambicji terytorialnych. Egipcjanie musieliby wycofać się z Palestyny i arabska jej część powinna być połączona z Transjordanią, potem to powiększone państwo Abdulli mogłoby stworzyć wraz z Izraelem jakąś konfederację, któraby napewno doskonale prosperowała. Taka konfederacja byłaby ostoją wpływów anglo-amerykańskich na Srodkowym Ws. hodzi.

Ale czy teraz, gdy już polano się dużo krwi, elementy umiarkowane zdołają uzyskać przewagę? Czy Abdulla okaże się mężem stanu i czy potrafi uporać się ze swymi rywalami? A wreszcie czy Rosja dopuści do takiego rozsądnego rozwiązania, któreby oznaczało wyłącznie jej wpływów? Nie umiano rozwiązać sprawy póki jeszcze było to rzeczą stosunkowo łatwą i teraz z każdym dniem jest trudniej zapewnić zwycięstwo rozsądku nad szaleństwem wojny.

KAZIMIERZ ALBAN

BALLADY FRONTOWE

1.

Nad nim las miotłł liści po niebiosach szumił,
a on, na mchu leżący, o ojczyźnie dumal.

Ze sercu ciagle bliska, a stopom daleka, —
je ona tam na niego, on tu na nią czeka.

I że się — jakby duchem — spotykają czasem:
w tym leśnym drzew poszumie, w tym niebie nad lasem...

2.

Myślał o Sandomierzu, o Wisle, o żonie,
o córeczkach w łódeczkach, werandzie zielonej,

o nocach granatowych, zielonych — jak teraz —
i o codziennym szczęściu w cionocnych spacerach.

Wtem, tuż przed nim, do wódca wyrósł jak z pod ziemi:
„Wstawaj, bracie, za chwilę na patrol idziemy.”

Więc zebrał się, karabin na plecy zarzucił
i poszedł, i już nigdy więcej nie powrócił...

do tego Sandomierza, do Wisły, do żony,
do córeczek w łódeczkach, werandy zielonej

i do tych nocy, kiedy — nie tak jak z patrolu —
żywym wraca się zausze ze spacerów w polu.

Paryż.

JÓZEF WINCZAKIEWICZ

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kacik Kombatanta we Francji

Z Komitetu Osiedleńczego

Powstanie Komitetu do Spraw Osiedleńców we Francji stanowiło niewątpliwie poważny krok naprzód w dziedzinie rozwiązywania zagadnień, dotyczących polskich uchodźców wojennych. Liczba tych uchodźców we Francji jest bardzo pokaźna — większa niż w jakimkolwiek innym kraju na Zachodzie.

Spośród starej przedwojennej emigracji zarobkowej co najmniej 200 tysięcy osób odmówiło rejestracji w obecnych konsulatach reżymowych. Grupa ta przez to samo podpada pod kategorię uchodźców, a tym samym pod opiekę I.R.O. W okresie między 1939 a 1947 r. przybyła do Francji nowa, dość poważna, bo przeszło 80-tysięczna grupa uchodźców ostatniej wojny. Wreszcie wg. stosunkowo dokładnych obliczeń należy się spodziewać, że około 100 tysięcy osób przybędzie do Francji z Niemiec.

W ten sposób polskie zagadnienie uchodźców wojennych we Francji sprowadzi się do liczby około 830 tysięcy osób. Zadaniem i ambicją Komitetu Osiedleńczego jest zorganizowanie w oparciu o czynniki francuskie i międzynarodowe opieki nad tą masą ludzką.

STARCY I INWALIDZI

O jaką opiekę chodzi? Przede wszystkim o opiekę prawną. Pod tym względem nie ma żadnej różnicy między uchodźcami — wszyscy podpadają pod prawną opiekę I.R.O.

Jeśli chodzi o opiekę materialną, to tutaj należy odróżnić kilka kategorii osób. Spośród starej emigracji na szczególną uwagę zasługują starcy. Są to ludzie przeważnie powyżej 70 lat, którzy po przeprowadzeniu w kopalniach i fabrykach kilkudziesięciu lat nie pobierają żadnych rent i nie posiadają żadnego materialnego zabezpieczenia. Należą oni do tej emigracji zarobkowej, która w roku 1919 i nast. przybyła do Francji z Westfalii. Emigrując do Francji, utracili oni prawa do rent starczych w Westfalii, pracując zaś stosunkowo krótko we Francji, nie zdążyli nabyć praw do emerytur francuskich. Dziś znajdują się w sytuacji wprost tragicznej. Liczba ich wynosi około 3.000 osób.

Wśród 30-tysięcznej grupy nowych uchodźców wojennych jest około 2.000 chorych, inwalidów i starców, którzy nie są zdolni do żadnej pracy. Są to przeważnie b. żołnierze 100-tysięcznej armii polskiej organizowanej w latach 1939/40 we Francji.

Obie powyższe grupy wymagają całkowitej opieki materialnej. Wreszcie jest pewien odsetek osób zarówno spośród starej jak i nowej emigracji, które wymagają opieki sporadycznej, doraźnej. Grupa ta nie przekracza liczby 3.300.

Jak widzimy, są to stosunkowo nieliczne grupy w zestawieniu z całą masą polskich uchodźców wojennych we Francji. Tym niemniej jednak zorganizowanie koniecznej opieki materialnej dla tych grup przekracza możliwości opiekuńcze polskich organizacji społecznych. Stąd usiłowania Komitetu Osiedleńczego, by opiekę tę zapewniło I.R.O.

Pozostała, olbrzymia większość polskich uchodźców wojennych we Francji nie wymaga opieki materialnej. Jest ona zdolna do pracy i naczelnym zadaniem jest znalezienie dla tej grupy odpowiedniej pracy.

MEMORIAŁ DO I. R. O.

Na tym odcinku obserwujemy niestety smutne zjawisko, które dotyczy wyłącznie emigracji ostatniej wojny, mianowicie poważne przesunięcia zawodowe w sensie wykonywania zawodów, pod względem jakości i wartości znacznie gorszych w porównaniu do zawodów wykonywanych przez tę grupę ludzi przed wojną. Bliższy rozbiór odnoszących cyfr wykazuje daleko już posunięty proces deklasowania się polskich uchodźców we Francji. Ludzie młodzi natomiast, którzy przed wojną nie zdobyli żadnego zawodu, zmuszeni są ograniczyć się do roli robotnika niewykwalifikowanego.

Komitet do Spraw Osiedleńców Uchodźców Polskich we Francji na to zagadnienie zwrócił szczególną uwagę. W memoriale złożonym w dniu 4 bm. miejscowym czynnikiem I.R.O. Komitet podkreślił z całym naciskiem konieczność zorganizowania kursów zawodowych celem umożliwienia przeszkolenia zawodowego osób, które na skutek ostatniej wojny nie mogły zdobyć żadnego zawodu, lub których zawod nie znajduje zastosowania we Francji.

Memoriał, o którym mowa, jest to poważne opracowanie całości kształtu zagadnień dotyczących polskich uchodźców. Brak miejsca nie pozwala nam na dokładniejsze jego streszczenie. Poza sprawami poruszonymi wyżej, memoriał omawia obszernie zagadnienia związane z rekrutacją Polaków w Niemczech, uwypuklając niedociągnięcia administracyjne w tym zakresie. Dalej porusza zagadnienia akcji kulturalno-oswiatowej wśród uchodźców polskich. Wreszcie w sposób jasny i zwięzły formuje postulaty Komitetu odnośnie współpracy Komitetu z miejscową delegacją I.R.O.

Zagadnienia, poruszone w memoriale, były przedmiotem dłuższej konferencji odbytej w I.R.O. w Paryżu. Z ramienia Komitetu Osiedleńczego wzięli udział w tej konferencji członkowie Prezydium Komitetu, z ramienia I.R.O. p. Valentin Smith, naczelny Dyrektor Oddziału I.R.O. we Francji, oraz dyrektorowie działów opieki prawnej i opieki materialnej. Postulaty Komitetu spotkały się w zasadzie z przychylnym przyjęciem. P. Valentin Smith pochwalając całkowicie stanowisko Komitetu, podkreślił jednak duże trudności budżetowe, z jakimi boryka się Oddział francuski I.R.O. Odpowiedzi na memoriał i na swe propozycje współpracy Komitet spodziewa się w najbliższej przyszłości.

Redakcja „Kacika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Stowarzyszenia b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Na pożegnanie przyjaciela

Wraz z likwidacją ostatnich komórek Polskich Sił Zbrojnych na terenie Francji opuścił nasz teren płk. dypl. Antoni Szymański, b. attaché wojskowy przy Ambasadzie R.P. w Paryżu i — na przestrzeni ostatnich trzech lat — Szef Polskiej Misji Wojskowej we Francji.

W pulkowniku Szymańskim organizacja nasza miała serdecznego przyjaciela. Poparcie jakie okazał on „Samopomocy” od pierwszej chwili jej istnienia nie miało w sobie nic „administracyjnego”, ani nawet „wojskowego”. Posiadając duże wyrobienie społeczne, płk. Szymański szanował i potęgował w sobie właściwy charakter „Samopomocy”; dyskretnie ułatwiał jej stawianie pierwszych kroków, nie starał się nigdy narzucać jej wladzom swego zdania, szedł na rękę w zatwierdzeniu

nię spraw członków organizacji, o ile to tylko leżało w jego mocy. Dlatego właśnie piszemy, że stosunek płk. Szymańskiego do „Samopomocy” był przyjacielski.

Cenimy jednak płk. Szymańskiego nie tylko za jego stosunek do naszej organizacji. Jest to człowiek, który bardziej może niż wielu innych zbliża się do sylwetki żołnierza — obywatela, przekazanej nam przez przyszłych dawnych czasów. Człowiek dużej dobroci, a jednocześnie dzielny i wyrozumiały wobec drugich, ale sam nie schodzący z linii, którą drogą do Wolnej Polski.

Jesteśmy przekonani, że wielu z nas jeszcze się spotka z płk. Szymańskim... na przedłużeniu owej linii. Bo linia ta to nic innego, tylko droga do Wolnej Polski.

„Bezstronna” informacja

Rzecz się dzieje w komisariacie policji w Choisy-le-Roi. Kilku dziennikarzy zebrało się w biurze komisarza. Proszą się uspokoić, to nie są aresztowani. Przybyli po prostu, by zasięgnąć informacji w sprawie afery, dotyczącej kradzieży samochodów. Ta afera jest zresztą interesująca: banda gangsterów, przebrana w mundury francuskie, grasowała w okupowanych Niemczech, gdzie „punktowała” samochody, by je następnie „spy...ć” w Paryżu.

...Komisarz jest w trakcie wyjaśniania całej historii. Dziennikarze biorą notatki. Zabrzęczał telefon. Komisarz podnosi słuchawkę:

— „Hallo... Tak... tak. Kradzieże samochodów. Tak. W mundurach. Nie, nie w amerykańskich, we francuskich... Nie, powiedział panu: mundury francuskie, nie amerykańskie...” — Komisarz odkłada słuchawkę.

Czy nie zgadli państwo, kto telefonował? Eh bien! Voyons, był to redaktor z „L'Humanité”, dla którego bandyta miał być tylko Amerykanin.

Dziennik stalowy, pomimo ścisłych stwierdzeń komisarza, znalazł jednak dobre wyjście, ogłaszając, że gangsterzy pochodzili... z armii Andersa.

[„Le Populaire” z dn. 18/19.4.48].

Echa głódówki „pomajowców”

Prasa francuska, zarówno w Lille jak i w Paryżu, notowała dzień po dniu przebieg strajku głódowego „pomajowców” w obozie w Ronchin pod Lille, który — jak wiadomo — zakończył się 17 bm. Niektóre pisma zamieściły nawet dłuższe wzmianki, z których jedną przytoczyliśmy w całości, w poprzednim „Kaciku”.

W ramach prowadzonego przez Syndikat Dziennikarzy Polskich w Paryżu „żywego dziennika” odczytany został artykuł p. Moszczyńskiego, który przez pewien czas był współpracownikiem wychodzących w obozie w Lille „Więści”. Autor artykułu sformułował m.in. gorzki zarzut pod adresem londyńskiego „Dziennika Polskiego”, że zamiast wziąć odważnie w obronę „pomajowców”, ogłosił cukierkowaną wzmiankę, o tym jak to Wielka Brytania opiekuje się inwalidami i niezdolnymi do pracy Polakami we Francji.

Zaznaczamy raz jeszcze, że nowa seria obietnic, która zakończyła strajk, nie rozwiązuje bynajmniej zagadnienia przyszłości „pomajowców”.

ODZNACZENIA FRANCUSKIE

CROIX DE GUERRE
AVEC ETOILE DE BRONZE
na szosoblu brygady
[Dokończenie]

Krawczyńska Jadwiga — 15, av. de la Motte Piquet — Paris 7.
Kubiak Walenty — 71, rue d'Antin — Arrenberg Wallers.

Kulpiński Jan — 17, rue Rouget de l'Isle — Montceau les M.
Kurjata Aleksander — Maison Montagnan — rue Baune — St. Etienne le Soleil [Loire].

Kuśnierz Florian — 126, rue Marseille — Marles les Mines.
Leszkiewicz Hanna — 32, rue Feutrier — Paris 18.

Lewalska Janina — 161, Beaulieu — Roche la Molière [Loire].
Lewulis Waolaw — 17, rue Général Niox — Paris 15.

Lojewski Edward — Cité Dorian — Firminy [Loire].
Majed Jan — 1, Quai Stéphane Jay — Grenoble.

Matecki Franciszek — 34, rue Printemps — Toulouse.
Michulka Kazimierz — 10, av. de Paris — Vincennes.

Mielozarek Stefan — Lieu de Bordeaux — Villefranche [Rhône].
Mikolajczyk Feliks — Ageux par Pont St. Maxence [Oise].

Murocha Jan — 1, rue de Boulogne — Sallaumines.
Okoniewski Maksymilian — 17, rue National — Masny [Nord].

Ostojak Stanisław — 25, rue du Stade — Lens.
Owczarek Józef — 4, rue Gambetta — chez M. Delinger — Metz.

Patalong Emanuel — Coron G. 20 — Dorignies [Nord].
Pisarska Anna — Toul [M. et M.].
Piskorski Tadeusz — 41, rue de la Targette — Avion [PdC].

Polakowski Franciszek — Alouette — Blancy les Mines [S. et L.].
Policht Stanisław — rue de Lens — Beuvry [PdC].

Radlowski Stefan — 17, av. Germaine — La Madeleine [Nord].
Rogulski Feliks — 3, rue Marchand — Metz.

Soigasz Wawrzyn — Rue B. Briquet — Wringsles.
Sędziarska Tekla — 20, rue des Bourguignons — Ermont [SO].
Stowiński Julian — 122, Le Theix — St. Eloy les Mines [PdD].

Smolarek Antoni — 618, rue Jean Jaurès — Thiers.
Stelmazyński Stanisław — 33, rue Solner — Metz.

Świątowski Władysław — 15, Coron des 37 — Valenciennes [Nord].
Świątowski Jan — 221, Cité Beaulieu par Roche la Molière [Loire].

Szendler Stanisław — 68, Cité Polonoise — Fresnes s. Escout.
Szydłak Brunon — 8, rue de Denain — Marles les Mines.

Tabasz Sylwester — 8, Montée de la Dargoire — Hostellerie Bourgeois — St. Rambert P. Lyon [Rhône].
Teoza Andrzej — 36, rue Edmond Faria — Troyes [Aube].

Wantula Władysław — 23, rue Chevret — Paris 7.
Wardenga Karol — 28, Chemin des Dames — Avion.

Woźniak Jan — 504, Cité des Alouttes — Bully Grenay.
Wilkowski Roman — 30, rue de Loison — Harnes [PdC].
Wojciński Zenon — 11, rue Grimaldi — Nice [A. M.].

Wózniewoz Leon — 80, rue du Garage — Aubertin — Court [Nord].
Wróblewska Józefa — 53, Cité à St. Pierre la Palude [Rhône].
Wróblewski Leszek — 20, rue Faidherbe — Lille.
Zgola Antoni — 6, Cité Saint Jacques — Dienot par Montluon [Allier].
Zienkowski Jan Pankrao — 153, rue Legendre — Paris 15.

Polacy w Hiszpanii

P. Eugeniusz Kobyłecki, znawca dzisiejszej Hiszpanii, odwiedził niedawno tamtejsze Polonie, a po powrocie podzielił się swoimi wrażeniami z redakcją „Polski Walczącej”.

UCHODŹCY POLSCY Z PASZPORTAMI

Jak wiadomo uchodźcy polscy w Hiszpanii należą do tych nielicznych szczęśliwszych grup naszego Uchodźstwa Wojennego, które mogą oficjalnie posługiwać się prawomocnymi paszportami Rzeczypospolitej Polskiej. W Madrycie istnieje w dalszym ciągu uznawane Poselstwo R.P., które otacza opieką obywateli polskich. Oczywiście nie byłoby to możliwe bez zgody i życzliwości władz gospodarzy kraju. To jeszcze nie wszystko — naród hiszpański okazuje naszym rodakom na jego ziemi prawdziwą przyjaźń.

Uchodźstwo polskie w Hiszpanii jest nieliczne — zaledwie paruset osób. Największą kolonią znajduje się w Barcelonie — ponad 80 osób, następną z kolei w Madrycie — około 50 osób. Zasadniczy trzon tego uchodźstwa stanowi uczyćca się młodzież: 73 dzieci w Barcelonie oraz 43 studentów w Madrycie. Reszta to „normalni” uchodźcy, pozostający na zasiłkach IRO lub pracujący zarobkowo. Przyjazny — jak się już rzekło — a nieraz ofiarny stosunek społeczeństwa miejscowego ułatwia im przetrwanie.

POWRÓT DO POLSKOŚCI W BARCELONIE

Dzieci polskie znalazły się w Hiszpanii na skutek zaproszenia rządu hiszpańskiego, które nastąpiło na wniosek ministra J. Potockiego, posła R.P. w Madrycie. Dzieci przybyły w r. 1946 poprzez 2 Korpus z terenu Niemiec, Austrii i Włoch. Po kilkuletniej niewoli w czasie wojny zaczęły zatracać język ojczysty i posługiwały się między sobą przeważnie językiem niemieckim. Dziś mówią płynną i czystą polszczyzną. Wdzięczność za to należy się ich dzielnym opiekunom — nauczycielstwu, które w sile 5 osób pod kierownictwem p. Horoby (w tej liczbie 2 księża i 1 nauczycielka) rzucają serdeczną opiekę i prowadzą naukę w zakresie polskiej szkoły powszechnej. Potrzeba tej opieki spotkała się z pełnym zrozumieniem i poparciem gospodarzy. Gościnność ich jest wprost wielkoduszna. Dzieci mieszkają w dwóch komfortowo urządzonych willach. Mają doskonale utrzymanie, staranną opiekę lekarską. Latem wyjeżdżają nad morze.

Wiek dzieci u chłopców jest zawarty w granicach 10-16 lat, u dziewcząt — 2-15 lat. Najstarsze z nich odchodzą na dalszą naukę. Kilko znalazło się w znakomicie prowadzonej i zaopatrzonej hiszpań-

Z HOLLANDII

Wystawa Książki Polskiej
W dniu 3-go maja br. w Utrechcie (Holandia) nastąpiło, połączone z uroczystością 3-cio majową, otwarcie Wystawy Książki Polskiej na Obcyzynie.

Wystawa została zaprojektowana i zorganizowana przez miejscowego Krag Starszoharcerski „Stanica”. Nie potrzeba chyba podkreślać wielkiego znaczenia propagandowego wystawy, która zobrazowała ogółowi polskiemu i licznym gościom holenderskim rozwój polskiego ruchu wydawniczego na emigracji.

Kierownictwo Starszego Harcerza

Z NIEMIEC

„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” z dn. 11 maja br. zamieścił obszernie omówienie ciekawej ankiety przeprowadzonej przez Oddział S.P.K. na okupacji bryt. w Niemczech. Celem ankiety było wykrycie niepopularności rekrutacji uchodźców polskich do Wielkiej Brytanii w ramach akcji European Volunteer Workers Scheme.

Ankieta wykazała, że głównym powodem braku popularności tej akcji wśród polskich uchodźców jest nieodpowiednia informacja. Kontynentalne misje rekrutacyjne, ściągając robotników do Francji lub Belgii, używają w swoich drukach propagandowych języka polskiego, natomiast misje brytyjskie dysponują broszurami jedynie w języku angielskim lub niemieckim. Brak właściwie prowadzonej informacji sprzyja rozpowszechnianiu się różnego rodzaju plotek, nieraz rozsiewanych celowo przez obce agencje, którym zależy na powstrzymaniu odpływu Polaków na zachód. Od wyjazdu do W. Brytanii odstrasza ewentualność dalszego przebywania w warunkach życia obozowego, rozłączenia się z krewnymi, utracenia opieki IRO, narażenia się na niechęć miejscowej ludności i Związków Zawodowych, następnie nie-

skiej szkole rzemiosł, a parę — we francuskim liceum.

Grupa dzieci polskich w Hiszpanii była początkowo liczniejsza, ale 28 dzieci odnalazło rodziców w Polsce i zostały tam odesłane w końcu ub. roku.

ALMA MATER POLAKÓW W MADRYCIE

Grupa studentów polskich znalazła się w Hiszpanii również na zaproszenie gospodarzy. W roku 1945 na zjeździe międzynarodowej organizacji studentów katolickich „Pax Romana”, przewodniczący jej dr. Ximenes, Hiszpan, zaproponował przyjęcie Polaków na wyższe studia w Hiszpanii, jako stypendystów katolickiego zrzeszenia studentów hiszpańskich „Obra Catolica”. W ten sposób 43 b. żołnierzy 2. Korpusu we Włoszech uzyskało stypendia. Wszyscy oni studiują na Uniwersytecie w Madrycie, przeważnie medycynę. Część jest na wydziałach technicznych. Stypendia obejmują same studia, pełne utrzymanie (mieszkanie, wyżywienie, pranie itp.) oraz niewielką kwotę „kieszonkową”. Kuratorem tych studentów jest profesor Uniwersytetu w Madrycie Antoni Dering, Polak, b. profesor Uniwersytetu Lubelskiego.

PRZJAŹN HISPZAŃSKO-POLSKA

Stosunki polsko-hiszpańskie ożywione są pracą nad zbliżeniem kulturalnym. Duszą tej działalności jest poseł R.P. min. Potocki. Ze strony hiszpańskiej niezmiernie czynny jest p. Martinez de Tena, dyrektor departamentu opieki społecznej w Min. Spraw Wewn. oraz prezes Hiszpańskiego Czerwonego Krzyża. Młodzież polska ma w nim szczerego i wypróbowanego przyjaciela. Na czoło naszych przyjaciół wysuwa się również O. Murillo, T. J., kapelan studentów polskich w Madrycie, b. profesor lubelskiego Bobolanum. Jest on biegłym znawcą języka i kultury polskiej.

Katolicka Hiszpania odczuwa bliską więź z katolicką Polską. Na przykład w czasie ostatniej bytności naszego rozmówcy, p. Kobyłeckiego, w tym kraju kardynał Pla y Daniel, arcybiskup Toledo, odwiedził mu, że jak najchętniej przyjmie do swojego Seminarium kandydatów do stanu duchownego, pochodzących z emigracji polskiej.

Dla uzupełnienia obrazu życia Polonii hiszpańskiej należy wspomnieć o działalności na tym terenie delegata Towarzystwa Pomocy Polakom, p. J. Babeckiego, który ściśle współpracuje z Poselstwem R.P. w niesieniu pomocy tak duchowej, jak i materialnej.

Hiszpania dzisiejsza oglądana ze strony ogólnej niedoli polskiej wzbudza myśli i uczucia trwalsze od tych czy innych poglądów politycznych.

EURO

stwa pragnie tą drogą złożyć podziękowanie tym wszystkim, którzy bezinteresownie pomoc w dużej mierze umożliwiła zorganizowanie wystawy, a w szczególności następującym księgarzom i instytucjom wydawniczym: „Orbis Limited” — Londyn, Światowy Komitet YMCA — Sekcja polska na W. Brytanii, Centralna Składnica Książek SPK, „The Vistula Press Limited”, „Robotnik Polski w W. Brytanii”, „Co słychać”, „Przełęcz Polski”, „Polska Walcząca”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, „Gryf Publications Limited”, Składnica Harcerska.

pewność co do możliwości uzyskania swobody zarobkowania lub dalszej emigracji.

Brak współpracy misji brytyjskich ze społecznymi organizacjami polskimi oraz niezależnej prasy polskiej w Niemczech utrudnia w znacznym stopniu wzbudzenie zaufania do akcji brytyjskiej. Wynikł ankiety S.P.K. powinny być wykorzystane przez zainteresowane czynniki.

Związek Studentów w strefie amerykańskiej Niemiec liczy obecnie 439 członków. Studenci korzystają z pomocy Rady Polonii Amerykańskiej, Społecznego Komitetu Pomocy i bratnich organizacji studentek w Anglii. Związek jest członkiem międzynarodowej organizacji studentek „Unitas”.

Związek Robotników i Rzemieślników odbył swój doroczny walny zjazd w Osnabrück-Eversburg. Wybrano nowe władze z prezesem St. Kornelakiem na czele.

Teatr Robotniczy „SWIT” w Moringen, który działa już od dłuższego czasu, pracuje jedynie robotniczymi siłami amatorskimi. Aktorzy, mimo ciężkiej pracy zawodowej, znajdują jeszcze czas, by uczestniczyć w próbach i występach.

Katolicyzm czynny

Sylwetki tygodnia

ARTHUR HENDRIK VANDENBERG

NAJWIĘKSZE SZANSE

Wśród polityków republikańskich w Ameryce, ubiegających się o to, by w tegorocznych wyborach kandydować z ramienia Republikanów na stanowisko prezydenta, a tym samym, prawie napewno, zająć to stanowisko za pół roku — jest Dewey, Taft, Stassen i paru innych. Nie ma wśród nich senatora Vandenberg. A jednak coraz powszechniej oczekuje się, że to on właśnie będzie kandydatem Republikanów. Ostatnio zakłady w Nowym Jorku opiewały na 5:1 na rzecz Vandenberg, jako następnego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Podczas gdy bowiem każdy z polityków, walczących o tę nominację obok zwolenników posiada zaciętych wrógów, Vandenberg ma szansę uzyskania poparcia wszystkich odcłamów partii. Taft, Dewey czy Stassen nie byłby skłonni zrezygnować na rzecz jednego z pozostałych dwu, ale ustąpią miejsca Vandenbergowi zarówno ze względu na jego wielki prestiż, jak i na fakt, że każdy inny zająłby Biały Dom na lat osiem, podczas gdy o Vandenbergu wiadomo, iż ze względu na wiek i stan zdrowia zadowolony się jedną kadencją...

DZIENNIKARZ I PISARZ

Kim jest ten domniemany następca Harry Trumana?

Arthur Vandenberg urodził się w 1884 w Grand Rapids, znanym w Ameryce z produkcji mebli i z ludności pochodzenia holenderskiego. Rodzina Vandenbergów miała tradycje demokratyczne, ale gdy krach finansowy zrujnował ją w 1893, jego ojciec dał mu dobrą radę: „Bądź zawsze Republikanem”. Tej rady Vandenberg nie zapomniał.

Pogodny, jowialny, a zarazem pełen senatorskiego majestatu, kurzący cygara niczym Churchill, Vandenberg rozpoczął swą karierę jako skromny reporter w miejscowym piśmie. Ale pewnego dnia polityk, którego Vandenberg popierał, kupił tę gazetę i nazajutrz 23-letni reporter został naczelnym redaktorem.

Przez 21 lat uprawiał dziennikarstwo i lokalną politykę. Dzień w dzień pisał artykuły wstępne w grzmiącym stylu, pełne kwiecistych zwrotów i archaicznych wyrażeń. Po dziś dzień zresztą pisuje na swej maszynie, mając po jednej stronie słownik, a po drugiej Biblię...

W wolnych chwilach pisywał powieści, a nawet słowa do piosenki o gwiazdzie filmowej. Aż trzy książki poświęcił temu spośród twórców Stanów Zjednoczonych, dla którego miał zawsze największy kult: Hamiltonowi. W książkach tych wystąpił jako zdecydowany nacjonalista i wróg wszelkiego internacjonalizmu.

SENSACYJNA ZMIANA POGLĄDÓW

Gdy wszedł do wielkiej polityki, był zrazu jednym z czołowych szermierzy izolacjonizmu — odosobienia Ameryki od reszty świata. Jeszcze w 1939, gdy Niemcy zaatakowali Polskę, walcząca o neutralność Ameryki w październiku 1939 powiedział słowa, których później głęboko żałował:

„Ta t. zw. wojna toczy się po prostu z powodu 25 ludzi i propagandy”.

Ale w parę lat później Vandenberg zmienił zdanie. Jego nawrócenie na współpracę międzynarodową było jednym z najbardziej sensacyjnych wydarzeń w polityce amerykańskiej. 10 stycznia 1945 Vandenberg rzucił projekt udziału USA w sojuszu dla uderzenia nowej napaści niemieckiej — projekt później podjęty przez Byrnesa. Od tej chwili stał się głównym ordynikiem czynnej polityki zagranicznej USA i bardziej niż ktokolwiek przyczynił się do obalenia tradycyjnego izolacjonizmu amerykańskiego.

Wysuwając ten swój projekt Vandenberg nie krył się, że dając w ten sposób gwarancję bezpieczeństwa Rosji, Stany Zjednoczone muszą żądać, by wyrzekła się ona zabiorów dokonywanych w imię „bezpieczeństwa”. Walczą w szczególności o możliwość rewizji wojennych postanowień w sprawie granic Polski.

ZAINTERESOWANIE POLSKĄ

Był czas gdy Vandenberg okazywał dla spraw polskich ogromne zainteresowanie. Jako senator ze stanu Michigan, w którym żyje jedno z największych, półmilionowe skupisko Polonii, musiał dbać o głosy polskie,

CZY WIECIE ŻE

Kiedy książkę Adam Czartoryski zmienił miejsce pobytu n.p. z Puław na Wołyn, podróż ta odbywała się w 400 koni i 14 wielbłądów. Kiedy w roku 1778 książkę Karol Radziwiłł wjeżdżał do Lwowa, poprzedzała go cała karawana wielbłądów i jucznych mułów. Podróż Szczęsnego Potockiego z Tulecyna do Lubomla, odbyta w 1792 r. z całym aparatem magnackim, kosztowała według dochowanego rachunku 372.000 zł. (Wł. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, str. 177).

Południowa Afryka ma najwyższą w świecie liczbę śmiertelnych wypadków spowodowanych piorunami. Urzędowa statystyka opiewa 55 na milion mieszkańców, czyli 600 wypadków śmierci na rok. Drugie miejsce w tej smutnej statystyce zajmuje Australia z 8 wypadkami na milion mieszkańców. (Leader 6.12.47).

Około 300 osób rocznie znika w Londynie bez śladu. Policja nie może wpaść na ich trop. (Leader 13.12.47).

Ze względu na właściwości konserwujące miodu filozof Demokryt i Aleksander Wielki zostali pochowani w miódzie, królwie Scytów w wosku pszczołowym. (Leader, 19.7.47).

— Daj jej w skórę — rzekł oficer i odwróciwszy się tyłem zaczął zdejmować buty.

Bauerka z Amtsvorsteherem i jego dwoma synami nasłi dziewczynę w pokoju na strychu. Amtsvorsteher zarczył jej koc na głowę, a dwóch dryblasów chwyciło szamocząc się za nogi i ręce i wyprowadziło ją do obory.

Tutaj Bauerka wpełnęła swą robotnicę w słomę. Amtsvorsteher zdjął grubą linę z drewnianej belki. Bauerka przyniosła worek. Owiędniętą dziewczynę głowę. Dryblas po czął bić dziewczynę liną po plecach. Bita z głuchym jękiem poczęła się wiać i rzucać w słomie.

— Schnell, schneller! — dyszała Bauerka, depcząc leżącą nogami.

— Już się nie rusza — rzekł Amtsvorsteher i rzucił linę.

Uciekli w przerażeniu.

O chłodnym świecie dziewczyna ocknęła się i zdaria worek ze siebie. „Gdyby nie dziura w worku — pomyślała — udusiłby mnie”.

Chwiejnym krokiem wstała. Objeżdżała ręce, były sine i pokrwawione, suknią podarta. Wyszła za oborę. „Gdzie pójdę — pomyślała — komu się pożałuję?” Usiadła na kamieniu i zaczęła płakać. Potem umyła twarz w strumieniu i powlokła się do Heiligenberg, wioski odległej o trzy kilometry, gdzie pracowało do niedawna kilku Polaków. Wchodząc do wioski zobaczyła czolgiz z białą gwiazdą. „Krzywdę, bo krzywdę — pomyślała — ale co wojnę przegrali, to przegrali”.

O dziewiątej rano przyjechał do Kirchbergen sergent Godek i począł się dopytywać o małą Polkę.

— Uciekła tej nocy — wyjaśnił po angielsku Amtsvorsteher — ze synem młynarza, Paulem.

— Z Niemcem? — zdziwił się sergent.

— Yes, yes — zaczęli przytakiwać Niemcy stojący wokół jepra.

Godek zaklął, nacisnął starter i odjechał.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

W dusze Polaka na emigracji, obserwującego wydarzenia ostatnich lat w domu i w świecie, zakrada się na ich widok przygnębienie i nie wiara w lepszą przyszłość. Ogarnia go niepokój. Ten niepokój jest jedną z cech charakterystycznych pokolenia dzisiejszego, które zawiadło się tak boleśnie na ludziach, na przywódcach i ich obietnicach, na głoszących szumnie hasłach, planach, ideach.

Zatrwożony człowiek rozgląda się za ratunkiem. Od kogo on przyjdzie? Wielu zapomniało, gdzie jedynie może ten ratunek znaleźć. I na myśl przychodzi słowa Pisma Świętego:

„I powstała wielka nawałność wiatru i fale zalewały lódz, tak iż lódz napelniała się. A On był w lodzi, spiac na wezgłowiu; i budzą Go i mówią Mu: Nauczycielu! Nie dolega Ci, że ginimy?”

„A powstawszy, zagroził wiatrowi i rzekł morzu: Milcz, zamilknij. I ustał wiatr i stała się cisza wielka. I rzekł im: „Oczemu bojaźliwi jesteście? Jeszcze nie macie wiary?” I dalej: „Na świecie wkis mieć będziecie, ale ufajcie. Jam zwycięzył świat”.

Świat idąc po mylnej drodze bez Boga zaszedł na manowce. Trzeba więc zawrócić i rozpocząć od podstaw — u których stoi Bóg — budowanie nowego lepszego świata. Praca to nad wyraz trudna, wymagająca wysiłku ogromnego, poświęcenia bez granic i bohaterstwa jeszcze większego, niż w walce orężnej. Oddawanie się pobożnym rozmyśleniom, snucie tylko pigmyńskich projektów, bierno przypatrywanie się znu, biadolenie — nic nie pomaga. Nadszedł czas akcji.

Wróg czyha wszędzie: w życiu naszym wewnętrznym pod postacią zobojętnienia religijnego, rozwiązłości obyczajów, pobłażliwości dla błędów ludzkich, przytępienia wrażliwości na zło. Niemoralność, oszukaństwo, krzywda, oszczerstwo, plotka, potwarz — oto postaci pod którymi kryje się nieprzyjaciel. W skali światowej wróg ten objawia się pod postacią bezbożnego komunizmu i materialistycznego kultu siły i pieniądza.

Dzisiaj wybiła godzina czynu. Trzeba zająć zdecydowane stanowisko w jednym lub drugim obozie — i działać. Dla katolika najlepszym sposobem tego działania to udział w Akcji Katolickiej, która ma za zadanie odnowienie życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie. „Wszystko odnowić w Chrystusie”, „wszystkie dziedziny życia i kultury przepoić Chrystusem”, „Chrystusa uczynić znów Głową wszystkich” — oto hasła Akcji Katolickiej.

kiego” — oto hasła Akcji Katolickiej.

Udział w niej mogą brać wszyscy katolicy świeccy, pomagając duchowieństwu w działalności apostołkiej, przepajając duchem katolickim całe życie, wszystkie jego przejawy, przenikając do wszystkich grup ludzkich i warstw społecznych, jak i wszystkich miejsc pracy i rozrywki, gdzie tylko jemu jako świeckiemu wolno łatwo i swobodnie dotrzeć.

W tej nowej krucjacie nie może zabraknąć nas, byłych żołnierzy, którzy podczas wojny ubiegłej w walce orężnej dali tyle dowodów wytrwałości i poświęcenia. Jesteśmy nieliczni, ale jak w boju każdy jest cennym sojusznikiem, tak i teraz w tej walce, stokroć ważniejszej, o oblicze duchowe świata i my mamy swoją rolę, choćby skromną, do odegrania, zwłaszcza w tym kraju, gdzie katolicy są stosunkowo tak nieliczni. Liczą oni na naszą pomoc i na nasz przykład.

Dlatego każdy z żądowaniem przyjął wiadomość o powstaniu w W. Brytanii Polskiego Instytutu Akcji Katolickiej. Rozpoczyna on obecnie działalność, którą każdy z nas powinien się czynnie zainteresować. Inicjatorzy, działający na wezwanie władz duchownych, pragną przede wszystkim nie tylko zasilić szeregi Akcji Katolickiej, ale także wpływać na pion moralny rodaków na obczyźnie w ogólności i przygotowywać ich do współdziałania z brytyjskim społeczeństwem katolickim.

„Naczelnym dążeniem i celem tej instytucji — czytamy w programie” — działalności Instytutu — jest zorganizowanie świeckiego apostołstwa w ramach Akcji Katolickiej. Szerzenie i pogłębienie prawd wiary, znajomości Kościoła, umiłowanie i wypełnienie przykazań Bożych i kościelnych, zachowanie w jedności i czystości rodziny polskiej na obczyźnie, wreszcie wzmożenie tradycyjnego polskiego przywiązania do religii i Kościoła Rzymsko-Katolickiego”.

Cele te zostaną osiągnięte jedynie przez współpracę wszystkich Polaków dobrej woli, znajdujących się na obczyźnie. Z pewnością też znajdują się oni wszyscy w szeregach polskiej Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

WITOLD LEITGEBER

*] Program ten oraz inne szczegóły dotyczące Akcji Katolickiej ogłoszone zostały w broszurze pt.: „Akcja Katolicka wśród Polaków w Wielkiej Brytanii”, wydanej przez Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii. Adres: 51, Eaton Place, London S.W.1. Cena 1s.

„Liberation Day” w Kirchbergen Opowiadanie

Tak się już synowie Marsa umówili, że do miast zwycięskie wojsko wkrcza, do wioski zaś wkrcza się chyłkiem i cichcem, nie wiadomo jak i skąd. Nagle z za stodoły wynurza się góra żelaza i — już są!

Wyłaża okopenci z czolgów. Z grymasem na twarzy. Z rozpylaczem w ręku.

Trupio blady Amtsvorsteher wychodzi, powiewając chusteczką z przyjaznym uśmiechem, tak typowym dla pobitych Niemców, Bauerki w rekordowym tempie smaży bez rozkazu jajecznicę na boczku, dzieciaki wiedzone instynktem dziedziczą się jak wyrosowane kundle.

Wysocy, barczyści chłopcy z 84 zmotoryzowanej dywizji piechoty pochodzą z najbogatszego państwa na świecie, nie są tabunem głodnych i dzikich niewolników, pedzonych z nad Wolgi, każdy z nich posiada w domu auto, radio i elektryczną kuchenkę, ale najwiodoczej wojna posiada jakiś wspólny międzynarodowy kodeks towarzyski, bo co chwila potraszają sfluwami i krzyczą „watch!” — „give me a watch!” (dawaj zegarek!).

Kiedy sergent Godek (Chicago, 1039 Fullerton Avenue) chwycił jedną z nadbiegających dziewcząt za rękę, usłyszał: „Polish!”

— Polish? — ucieszył się Godek — ja też polski!

— Czy są więcej polski worker?

— wmięszaj się, drugi z żołnierzy.

— Spytaj ją po polsku — rzekł trzeci — kogo tu musimy zabić?

— Młynarza! — krzyknęła dziewczyna — młynarz z synem utopili w zeszłym tygodniu rannego lotnika!

Yankesi nie wyjmując rąk z kieszeni z całym spokojem poszli w stronę młyna. Młynarz, naturalnie przepadł jak kamień w wodę. Chłopcy pomedytowali chwilę, żuli w milczeniu gumę, wreszcie dali Amtsvorsteherowi dżerkian benzyny i kazali mu młyn podpalić. Niemiec uwinął się gracko, jakby całe życie innym się nie zajmował i po chwili nad całym Kirchbergen unosił się zapach palonej maki.

— Czy twój farmer był good?

Czy mamy go zabić? — zapytał Godek dziewczynę.

Bauerka wyczuła niebezpieczeństwo. Rzuciła się dziewczynie do nog.

— „Krischa, liebe Krischa!”

Dziewczyna przez chwilę patrzyła w okno, wreszcie po namyśle rzekła:

— Niech jej pan nie zabija!

Godek obszedł całe mieszkanie, pootwieral wszystkie szafy i skrynie. Na poddaszu znalazł olbrzymie skrzynie bielizny, tzw. „Wäsche-truhe”, w których przesypana naltaliną i jałowcem spoczywała bielizna wielu pokoleń. Wyjmwował najlepsze kawałki, podnosił do góry, badał, czy są całe i nie za duże, poczym z typowym dla zwycięzców gestem rzucił je dziewczynie do fartucha. Były to okazy bielizny, pamiętające wiktorie niemiecką pod Sedanem, jakieś koronki, halsztuki, tiule, batysty, wstążki, szarfy i żaboty, nadające się do teatralnej kostiumerii, ale dziewczyna nie chciała martwić ofiarodawcy z za oceanu i każdy fatalasek pozdrawiała wdzięcznym śmiechem.

— A w starym kraju srebrne tyżeczki masz?

— W starym kraju, w jakim? — zapytała dziewczyna.

— No — w Polsce.

— Nie, nie mam.

— No to masz gift od mi!

Rzucił jej w fartuch tyżeczki i po chwili pytał:

— Zegarek masz? A koleczyki chcesz? Masz mufkę na zimę? A buty, a parasol od słońca? A baranka z porcelany? — i nie czekając na odpowiedź wciskał dziewczynie jeden jeden podarek za drugim.

Sergent obejrzał komórkę, w której przez kilka lat mieszkala dziewczyna i zmarszczył się. Po chwili dwaj murzyni przeprowadzi Bauerkę do klatki jej robotniczej, a Polka zamieszkała w pokoju gościnnym swej chlebodawczyni. Wieczorem zamorscy chłopcy zarzegli niedobitki drobiu i na część małej aliantki urządzili królewskie przyjęcie.

Dziewczyna myślała, że śni. W pokoju, do którego wolno było wchodzić tylko w sobotę do mycia podłóg, siedziała sobie w bujanym fotelu, w koronkowej kloszowej sukni po bawerskiej prababce, a dygająca Bauerka podawała jej na tacy mleczną amerykańską czekoladę.

Jakiś murzyn luskając białkami śpiewał gardłowym głosem, a pozostali Amerykanie, rozparci na okiennym parapacie, wpadali mu przeciągle w refren: „ooo-uuu-ooo” lub udawali hawajskie gitary brzdękając palcami na własnych nosach. Godek grał na organkach i uważał, aby żaden z chłopaków nie dotykał dziewczyny. Od czasu do czasu przerywał dziką melodię i na czubku kordelasa podawał jej kawałek złotego ananasa wyjętego z puszek.

— Jak ci na imię? — zapytał przy trzecim ananasie.

— Krystyna, a panu?

— Stanley.

— To chyba Stasiiek jest po nazszemu — domysliła się.

— Yes, Stasiiek — zgodził się z uśmiechem.

Nagle za oknem rozległ się warokot motoru. Chłopcy instynktownie chwycili za swoje cowboyskie rozpylacze. Przyjechał zakurzony goniec na motocyklu i coś belkotał w otwartym oknie, gestykulując ciężką skórzaną rękawicą. Sergent wyjął piszczałkę i gwizdnął. Chłopcy zaczęli pryskać z otwartych okien na dwór.

Godek chciał dziewczynie coś powiedzieć, ale trząsł jej tylko długo rękę i uśmiechał się.

— Gdzie jedziecie? — przeraziła się dziewczyna — kiedy wracacie?

— Zajeliśmy złą wioskę — zaśmiał się Godek — ale ja tu wróce.

Po chwili w ściany domów poczęły pryskać terkot zapuszczanych motorów. Murzyn zajądował na jeepie. Odjechali.

Dziewczyna rozejrzała się po izbie. Gdyby nie butelki na stole i niedokończone porcje mięsa, jeszcze dymiące na talerzach, myślałaby, że to wszystko było snem. Natychmiast wpadła Bauerka, rzuciła się

Libańskie wywczasasy

K O R E S P O N D E N C J A W Ł A S N A „P O L S K I W A L C Z Ą C E J”

POLACY OPUSZCZAJĄ LIBAN

Wśród rozmaitych dużych kryzysów Liban przechodzi na odmianę mały kryzys, tym razem polski, mianowicie — pustoszcie od Polaków. Niby to nie wiele, zdawało się, znaczący tych cztery i pół tysiąca Polaków dla kraiku o milionowej ludności, a jednak...

Znaczący bardzo dużo dla Libańczyków w tych osiedlach, w których zamieszkiwali w zwartej masie nasi uchodźcy. Pusto się zrobiło w ślicznym, dystyngowanym Ghazirze, (Gimnazjum i Liceum polskie). Przyczyną górzysty, letniskowy Baabda, cały w sosnach i w spinach. Jego potężny, gimnazjalny gmach „Savoia”, obramowany zbity gestwą starodrzewia, wygląda zdaleka jak „Straszny Dwór”. Nikt tam jednak nie śpiewał: „nie masz niewiast w naszej chacie”, przeciwnie gnieździło się w tym gmaszysku na wyniosłym pagórze polskie edukacyjne Gimnazjum i Liceum, ze znakomitą większością młodych niewiastek. Majestatyczny Zouk, najliczniejszy ośrodek polski i najbliższy morza położony, przyciągał do siebie resztki naszej młodzieży szkolnej z Ghaziru i z Baabdatu mając na miejscu swoje Gimnazjum i Liceum, oraz gimnazjum kupieckie i krawieckie wraz z internatem.

Wyludniły się także mniejsze nasze osiedla, więc urodzajny warzywnik, gospodarce samowystarczalny, przepięknie położony Beit-Chebab, więc wysokienny (900 m. nad poziom morza) Ajaltoun, w jarze górskim schowany, cały w ogrodach i sadach Bdadoun, wreszcie słynny ze swoich, prawdziwie Pana Tadeuszowych grzybobrań, Roumy.

Sama stolica, piękny nadmorski Bejrut, zawsze się śpieszący, słony i bajecznie kolorowy w swoim słonecznym egzotykiem, także już coraz mniej widzi polskich naramienników z wypłowiałymi w różnych tarapatach gwiazdkami. Bardziej zwarte w swych ruchach od „cywilaków”, przyprószone siwną nad skroniami, postacie, świadczą niebieskie, że właściciele tych mocno już sfatygowanych kolorów „khaki”, kończą w zapomnieniu swój bujni, kiedyś sen o szpadzie.

KRAJ Z BAJKI

Liban, który opuszczają wszystkie polskie rodziny wojskowe, jest kraikiem, szczególnie przez przyrodę obdarzonym.

Będąc jeszcze w wojsku, zakochałem się w nim na odległość, z opowiadania, tak jak pensjonarka potrafi z fotosu, zakochać się na dystans, w gwiazdorzce filmowym. Wczesną wiosną 1944 r. na piaseczkach egipskiego Kuassasin, znalazł się szczęśliwiec (o długofalowym urlopie), który dopiero co stamtąd powrócił i w naszych dusznych, pustyni zakurzonych namiotach, rzucił nam na oczy obrazy rozchwianych libańskich palm, bananowych plantacji, szumiących potoków i księżycowych czarów tamtejszego morza.

W niecałe dwa lata później, przyszło mi samemu sprawdzić naocznie to wszystkie cuda.

Pięknie sobie tam mieszkali nasi uchodźcy, w zależności od ośrodka. Od pałaców sterzających dumnie, po ubogie, ale schludne arabskie chatki. Mieszkali we względnie dobrobycie, korzystając ze wszystkich darów bożych, „z rosy niebieskiej i z tłuści ziemskiej”, przy czym sprawiedliwość każę przyznać, że większość raczej zerkała ku tłuściom, co niech im wyjdzie na zdrowie. W Anglii będą mieli z czego chudnąć.

Ale też nie jeden pożałuje, że w tym libańskim, błogosławionym doświadczeniu, nie odczuwał głodu książki, dobrego odczytu, godzowej, duchowej rozrywki, w ramach dużych możliwości kulturalno-oświatowych. Nasza Delegatura w Bejrucie, hojnie dotowała polskie świetlice po ośrodkach, z których niestety przezważnie zawiewało pustką. Już to lepiej sprawował się Bejrut, gdzie w obszernych pomieszczeniach Czerwonego Krzyża, tylko od czasu do czasu, zacietrzewieni licytanci przy stolikach brydżowych, przeskadzali krzykiem prelegentom, w sąsiedniej sali odczytowej.

POLSKIE ŻYCIE UMYŚLOWE

Ostoją polskiego ducha i polskiej kultury, był (i jest jeszcze) „Instytut Polski”, z niemordowanym w pracy profesorem Kościalkowskim, z Uniwersytetu Wileńskiego. Szczupłe grono naukowców, pod jego nieodstrzeganym na oko kierownictwem, dawało wszystko ze siebie, żeby pobudzić do pracy młodszych, przypominając wielkie postannictwo narodu, prowadził przez „Tysiąc lat historii Polski”, w formie wykładów, prelekcji w Bejrucie i po środowiskach polskich, oraz w poradycznie wydawanych publikacjach.

A życie publiczne, zainteresowania polityczne naszego uchodźstwa w Libanie? Uderzmy się w piersi; po tylu doświadczeniach, niczego nie zapomnieliśmy z tej dziedziny w kraju, sprzed wojny.

Szczęśliwie, że młodzież nasza na studiach w Bejrucie, zajęta nauką i pokonywaniem trudności językowych na Uniwersytecie francuskim czy angielskim, nie dała się wciągnąć w ten wir.

Chodźmy lepiej posłuchać, co mówi dziś prof. Kościalkowski „o starożytności cmentarzów wileńskich”... A pamiętając, że jutro będzie mówił O. Malinowski „O pansławizmie” i o „największym żołnierzu Boga, Mahomecie”. Bardzo na czasie ta prelekcja księdza Malinowskiego.

WSPOMNIENIE POETY

Nie wszystkie polskie świetlice w Libanie zięją pustką i nie wszyscy mieszkańcy zakwaszają się po domach. Ghazirska świetlica jest zawsze pełna, ale Ghazir zawsze był jakiś inny — jakby trochę uskrzydłony. Cięży nad nim szczególna atmosfera duchowa.

Przynosi ją dobry wiatr od strony Beit-Chasz-Bau, od klasztoru św.

Antoniego. W tych starych, opuszczonych dziś murach, przebywał Juliuszłowacki przez 46 dni wczesnej wiosny 1837 roku.

Do Beit-Chasz-Bau prowadzi z Ghaziru niestrudna górską drożynką. Idzie się łagodnym zboczem, wśród anemonów i alpejskich fiołków. Właśnie w styczniu i w lutym najwładziej kwitną, a wśród nich nasze stokrotki i płozące się kolczaste ostreżyny. Za pół godziny jest się pod klasztorem. Stoł pusty i puste również są jego zabudowania gospodarskie.

Właściciel stróż tego pustkowania, widząc obcego, bez pytania prowadzi go chętnie na I piętro, gdzie rzędem stoją zakonne celki. Ale tam, do której widać przyczajony prowadzi, jest zamknięta. Objaśnia, że mieszka tam kobieca obsługa owarzarni, która chwilowo gdzieś wyszła. Za chwilę, Maronitka arabska przynosi klucz i otwiera drzwi. Jest obszerniejsza niż inne, dlatego w niej mieszka kilka kobiet. Po kątach, nary do spania z rozburzona pościelą, jakaś ławka, fragment stolika podparty deską i to wszystko.

Wchodziło się tu trochę wzruszonym, odchodzi się markotnym. Dobrzy, ormiński zakonnicy dawno ten klasztor opuścili i trudno się dziwić, że obcy ludzie po swojemu tu dziś gospodarzą. To tylko sentymentalne, polskie serca buntują się przeciw tym owczarkom, zakwaterowanym w białej celi Anhellego.

WSPOMNIENIE MATKI POETY

Wracając tą samą drożyną, myślę o innej dalekiej ścieżce, prowadzącej wśród krzyżków krzemienieckiego cmentarza, do grobowca matki Słowackiego. Byłem tam w 1925 roku. Nie złego nie umiałem opowiedzieć o ówczesnych gospodarzach Liceum Krzemienieckiego, ale, że kwiatów nie lubili, to pewne. A była to pora, kiedy bujne łąki krzemienieckie i wszystkie rowy przydrożne tonęły w powodzi kwiecia. Więc gdyby choć trochę tych przydrożnych dzwonek fioletowych i malutkich, dzikich bratków?... Nic... od grobu wiało zupełnym opuszczeniem.

Musiąło się to zmienić z czasem na lepsze. Zygmunt Nowakowski, w swojej aktorskiej wędrówce po Wołyniu, w kilka lat później, zawarł także o Krzemieńcu. Na grobie matki naszego wieszczki złożył różę, o czym wspomina w swojej „Geografii serdecznej”. Musiał zastać wszystko jak należy przy tym grobie, byłby im tam, w Krzemieńcu, nie przepuścił żadnego uchybienia.

Gdy już pod zmierzchem wracałem do Ghaziru, dalekie zarysy gór, chowały się pod mgiełkę wieczorną, jak pod liliową siatkę, Bejrut zdaleka błyskał światłami. Po raz ostatni patrzyłem z tej góry na ciemny szafir morza i na stolice Libanu — przed odjazdem do Anglii.

JOZEF FRANKIEWICZ

D E R B Y

Czego możemy Anglii zazdrościć to ciągłości jej historii. Nawet w dziedzinie sportu. Czyż możliwe, by u nas w Polsce, w warunkach, w jakich żyliśmy od wieków, mogła utrzymać się przez blisko 170 lat rokroczna tradycja jednego wyścigu? A przecież początek Derbów sięga właśnie tak daleko wstecz sportowej historii Anglii. Wojny, nawet światowa i ostatnia, nie zakłóciły ani na trochę normalnego zapędu rzeczy.

Od 1780 roku na torze w Epsom odbywa się ten klasyczny wyścig, do którego osnuto tysiące anegdot, opowiadań i sporządzone mnóstwo statystyk.

W 1780 roku ówczesny Lord Derby wydał w swej posiadłości „The Oaks”, położonej tuż przy Epsom, हुczne przyjęcie dla swych przyjaciół. Wieczór był tak obrymym sukcesem, pica i jadła było tyle, a humory tak doskonałe, że wdzięczni goście postanowili upamiętnić ów dzień zapoczątkowaniem dwóch biegów, nazwanych od siedziby gospodarza i jego nazwiska — „The Oaks” i „Derby”.

Nie zdawali sobie wówczas sprawy, że dają początek najpopularniejszemu wyścigowi świata, a skromnemu miasteczku Epsom — otwierają nowe horyzonty sławy i „prosperity”.

POCZĄTKOWE TRUDNOŚCI

Zresztą Derby nie od razu zdobyły popularność. Po pierwszym wyścigu publiczność londyńska musiała czekać 8 dni na opublikowanie wyniku w gazetach. Nikomu się nie śpieszyło, zresztą nie było czego! Zwycięcą był wówczas koń Diomed, którego sprzedano Ameryce za... 50 gwinej.

Jak wszystko w Anglii, tak i popularność Derbów wzrastała bardzo powoli. Po 40 latach zainteresowanie biegiem było już dość duże, a późniejsze zbudowanie kolei Londyn—Epsom

zdecydowanie przyczyniło się do spularyzowania Derbów. A jak ono stopniowo wzrastało świadczy fakt, że już w latach pięćdziesiątych zeszłego stulecia wyniki biegu zostały ogłoszone w rozkazach armii, zajętej wojowaniem na Krymie!

Zadnie widowisko sportowe Anglii nie gromadzi tylko widzów, nie zajmując tyle miejsca w prasie i nie jest powodem tylu dyskusji, co Derby.

Ambicją każdej wielkiej stajni jest wydanie zwycięzcy Derbów. Oprócz ogromnej popularności, sławy sportowej i zaspokojenia swych ambicji — właściciel zwycięskiego konia zarabia pokaźne sumy w wyniku odniesionego sukcesu. Choć nagroda nie jest zbyt wysoka w porównaniu z sumami, jakie otrzymują właściciele koni za wygranie wielkich biegów w Ameryce — waha się ona około 10 tysięcy funtów — to jednak „Derbista” jest źródłem dużych dochodów, jako zapładniacz klaczy wyścigowych. Jest on w stanie obsłużyć około czterdziestu klaczy w ciągu sezonu, czym przynosi swemu właścicielowi okrągłą sumę 20 tysięcy funtów rocznie. Tak więc, będąc zdolnym do wykonania tych funkcji przez okres najbliższych paru lat, zwycięski koń wzbogaca swego pana o co najmniej 100 tysięcy funtów!

KRÓLOWIE NIE MAJĄ SZCZĘŚCIA

Bieg Derby odbywa się na dystansie długości półtora mili i gromadzi zwykle około 30 koni na starcie. Prawie zawsze panujący monarcha jest jednym z właścicieli ubiegających się o zaszczyt wygrania Derbów. Jak dotychczas na 168 biegów tylko jeden raz, blisko 40 lat temu, udało to się królom. Był nim Edward VII. W ubiegłym roku koń królewski „Blue Train” miał dość duże szanse, ale został z biegu wycofany.

Wiele czynników składa się na sukces konia. Bardzo dużą rolę odgrywa, już w czasie samego biegu *dziokej* i

nie należy mu odmawiać zasług w odniesionym zwycięstwie — tym najmniej istotnym zwycięzcą wyścigu jest hodowca konia.

HODOWLA WYŚCIGOWCÓW

Zeby zrozumieć jak trudną pracą jest hodowla konia wyścigowego, należy zajrzeć do stajni, która przygotowuje przyszłych championów. Od razu, przekraczając już próg stajni, wchodzimy w jakiś inny świat. Znajdujemy tam istic wojskowy tryb życia, wytyczony punktualnością co do minuty, niemal cyrkową atmosferę napięcia i ryzyka. Ciężka i odpowiedzialna jest praca hodowcy. Musi on być obdarzony jakimś szóstym zmysłem, by móc decydować, jaką indywidualną metodę należy do danego konia zastosować. Dalej należy do niego sprawa zorganizowania ogromnego zespołu ludzi, z którymi pracuje i umiejętność zadowolenia właścicieli koni, którzy rekrutują się spośród głów koronowanych czy maharadszów indyjskich, poprzez bogatych businessmenów aż do drobnych kupców z City włącznie. Dużą sztuką jest umiejętność właściwego postępowania z *dziokejami*, którzy po licznych sukcesach stają się częstokroć kapryśni i tak trudni w obcowaniu, jak rozhisteryzowana primadonna...

Ale oczywiście najważniejszą rzeczą jest koń i jego dobro. I temu też główną uwagę poświęca hodowca, dbając o to, by nie osłabił przyszłego championa nie tylko fizycznym nadwyrężeniem, ale — co jest dużo ważniejsze — by nie zranił jego ambicji i temperamentu.

Efektywny bieg, emocjonujący miliony ludzi — dla hodowcy jest punktem kulminacyjnym długich miesięcy ciężkiej pracy.

Tegoroczny wyścig, znów zgromadzi tłumy — i znów będzie powodem wielu sukcesów, triumfów i rozczarowań...

ADAM GERBER

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

SKRZYNKA POCZTOWA

Książka? — ale jaka?

Szanowny Panie Redaktorze, Nie otrzymałem listu, zapraszającego do udziału w ankiecie „Polski Walczącej”, poświęconej książce. Nie znam przeto celu, dla którego ten rodzaj ankiety został zorganizowany wśród pisarzy.

Wypowiedź każdego pisarza o książce jest, a przynajmniej być powinna, pełna serdeczności, sentymentu i głębokiego przywiązania. Pisarz nie może mówić o książce źle, jest bowiem z nią ściśle powiązany poprzez świat swego natchnienia. Jest ona dla niego materialnym kształtem jego myśli, jest osiągnięciem jego trudu pisarskiego, jest środkiem za pomocą którego spełnia swe posłannictwo pisarskie.

Publiczna wypowiedź pisarza o książce, jeśli jest z góry obliczona na wrażenie czytelnika, staje się często nieszczerą, szukającą więcej efektu i pozy niż prawdy.

W zasadzie każdy bardziej bezpośredni kontakt czytelnika z pisarzem jest dobry. Ale między pisarzem a czytelnikiem jest wydawca, dla którego twórczość pisarska jest często towarem wtedy dobrym, jeśli łatwym do zbytu. Dlatego też wydaje się, że jeśli intencją inicjatorów ankiety w „Polsce Walczącej” było uzdrowienie akcji wydawniczej na emigracji, to cel zamierzony nie zostanie osiągnięty. Przejdą obok zatrute źródła.

Nie pomogą najbardziej płomienne wypowiedzi pisarzy, gdy wydawnictwa będą kierowały się potrzebą zysku nie zaś konieczną potrzebą ideologiczno-wychowawczą terenu. W tej chwili nie jest to sprawa łatwa. Jest już trochę za późno. Zło poczęło się wtedy gdy akcją wydawniczą łatwo można było pokierować, jeszcze wtedy gdy zamiast potrzebnych emigracji książek, dru-

kowano „Jabuszko” i inne rzeczy z trylogii złodziejkiej Sergiusza Piaseckiego.

W tej chwili ciekawie byłoby przeprowadzenie ankiety wśród czytelników. Bez popelnienia większego błędu można powiedzieć, że wśród czytelników do lat dwudziestu pięciu książkami najbardziej czytanymi są właśnie książki Sergiusza Piaseckiego. Ankieta przeprowadzona w moim, skromnym zakresie dała, niestety, taki właśnie wynik.

Nikt nie odmawia talentu Piaseckiemu. Tym gorzej, tym niebezpieczeństwo jeszcze większe. Bo z kolei, gdyby przeprowadzić inną ankietę, to należałoby ustalić stosunek między poczytnością książek Piaseckiego na emigracji a zmianami w prasie angielskiej o napaściach, rabunkach i tej całej Zborowszczyźnie. Wszelakie „Jabuszka” w warunkach normalnego życia mogą być sensacją, która przemija, na emigracji, w atmosferze życia pozbawionego domu i rodziny stają się niebezpieczeństwem, wyrządzają straszliwą krzywdę. Tej krzywdy na pewno nie chciał sam autor, wyrzucił ją bezkrytyczny wydawca.

Toteż wszelką reformę książki polskiej na emigracji trzeba rozpocząć od wydawców. Trzeba szaleńcem wytrącić niebezpieczną broń z ręki. Dość dużo ran wynieśliśmy z wojny, trzeba te rany goić, nie zaś jątrzyć. Trzeba czytelnikowi dać książkę, która będzie lekarstwem, która ukaże zapomniane drogi, obudzi wrażliwość na wiczystry urok prawdy, która ma taką siłę, że nawet życie wygnania uczynić może łatwym.

56, rue St. Philippe, Nice [A. M.]. France.

STANISŁAW ZADROZNY

Największy brak

Szanowny Panie Redaktorze,

W miarę upływu czasu i przedłużania się naszego pobytu na gościnnej Wyspie zaczynamy odczuwać, że czegoś nam brak. Coś nieuchwytnego w ogólnikowej obserwacji, niezrozumiałego wytwarza jakąś dziwną pustkę wkoło nas. W tak długim okresie poznaliśmy się prawie na „wyłot”, pomimo tego stajemy się ludźmi nad którymi górze bierze słabość i małoduszność. Przystajemy żyć tak, jak tego chwila wymaga, przestajemy myśleć i czuć tak, jak nam właściwie rozum nakazuje. Zapominamy o wszystkich celach naszego życia, zapominamy nawet o Bogu, który wydaje się coraz mniej potrzebny a religia już rzeczka całkowicie zbledną. Nie jeden zapyta: Co się z nami dzieje?... Dlaczego tak jest, a nie inaczej?... Do czego dążymy?... Czego nam jeszcze brak?...

Na ogół, biorąc pod uwagę dzisiejsze czasy, nie możemy tak bardzo narzekać. Jest nam ciężko ale nie za ciężko. W chwilach zwątpienia pomysły o milionach innych ludzi Europy Wschodniej czy też Srodkowo-Wschodniej, którzy w wielu wypadkach byłiby szczęśliwi, mając choćby tylko w 50% warunki życia podobne do naszych w chwili obecnej na obczyźnie. Nie chodzi nam właściwie o braki natury materialnej poszczególnych rodaków. Wiemy o tym dobrze, że nie wszyscy narzekają, toteż zastanówmy się czego nam brak wszystkim.

Po dłuższej i dokładnej obserwacji dojdziemy do wniosku, że stoimy w cieniu wyłącznie osobistego, czasami nawet ogoistycznego — zamkniętego życia. Coraz bardziej cenimy swoje stanowiska i posady, coraz bardziej goniąc za swoim tylko „ja”, za wszystkim innym co nie jest polskie, zaczynamy właśnie żyć obarczeni wspólnym brakiem jakości wspólzycia jako całość, jako

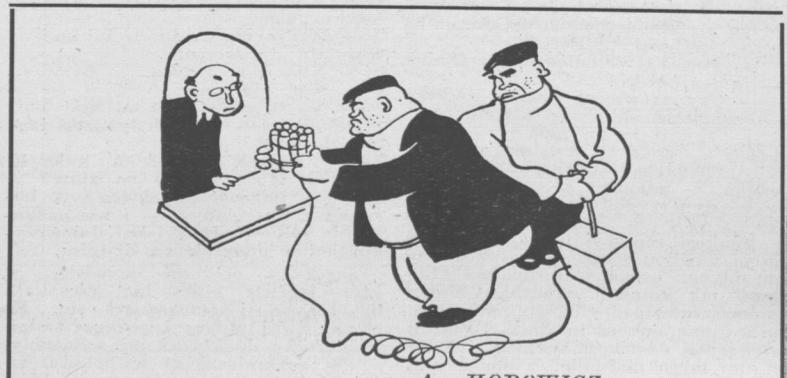
poliska społeczność. Czym są wszystkie zjady, manifestacje, czym są nawet szlachetne odruchy niektórych jednostek czy też grup, jeśli nikt z nas nie wie ile w tym było czystejszej dumy i doczesnych celów, a ile prawdy i szczyrych zamiarów.

Dziwimy się i nie wierzymy, jeśli ktoś postępuje wybraną prostą drogą, za wariatów uważamy już takich, którzy chcą innych „nawrócić”, krytykujemy wszystko i wszystkich, nie kontrolując swego postępowania. Mówimy, że żyjemy razem złączeni wspólną dołą i niedołą, a w rzeczywistości otoczeni chłodem pozwalamy na milczące obcowanie dusz ze sobą. Żyjemy dla siebie i dlatego tak samotnie się czujemy, nie widząc, że taki tryb życia miałby sens, gdybyśmy mogli sobie samym wystarczyć, z drugiej jednak strony nie chcemy się liczyć z faktem istnienia życia opartego na współzyciu.

O ile byłoby lepiej i weselej, gdybyśmy obojętnie nie przechodzili mimo tych jednych — przagnących, czy będących w potrzebie — abyśmy wyciągnęli dłoń pomocną choćby tylko wtedy, gdy nas ta pomoc nie kosztuje. Tylko trochę uwagi i dobrej woli. Jeśli nie zerwiemy tych pęt, obywateli najeżdżających nasze sumienia i wolę, gdy nie zaczniemy cenić i poważać współzycia z innymi, gdy nie zaczniemy kierować się prawdą i dobrem publicznym, nigdy się nie zmienimy, żadne zmiany w nas nie nastąpią, lecz raz zanurzeni w „bagnie” obecnego naszego współzycia i bez najmniejszego odruchu w kierunku poprawy takiego stanu rzeczy staniemy się zatrutymi, niezdarnymi ludźmi nie tylko dla innych, ale i dla siebie samych.

Nettlebed North Camp, near Henley on Thames.

FRANCISZEK ADAM



rys. A. HOROWICZ

— Czy byłby Pan łaskaw przechować to w skarbcu przez dzisiejszą noc?

WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

KURS

SEKRETARSKO-BUCHALTERYJNY
Zarząd Oddziału Wielka Brytania SPK organizuje dla Pań sześćmiesięczny kurs sekretarsko-buchalteryjny, przy Pittman's College w Londynie. Kurs odbywać się będzie w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki od godz. 17.15 do 20.15. Program kursu obejmuje: pisanie na maszynie, stenografię angielską, korespondencję, buchalterię. Obowiązkowa dostateczna znajomość języka angielskiego.

Wysokość opłat, uzależniona od ilości zgłoszeń, wahać się będzie w granicach £12 za cały kurs. Początek kursu około 1.7. br.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Oddziału Wielka Brytania SPK 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

RADA OŚIEDLENIA

W dniu 15 kwietnia br. odbyło się plenarne zebranie Rady do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich [19, Redcliffe Square, London, S.W.10]. Po złożeniu sprawozdania przez przewodniczącego inż. K. Kasińskiego z rocznej działalności Komitetu Wykonawczego Rady, zebranie udzieliło absolutorium ustępującemu władzom i dokonało przez akklamację wyboru Komitetu Wykonawczego w osobach:

K. Kasiński — przewodniczący, M. Sokółowski, Z. Dolega-Jasiński — z-cy przewodniczącego, T. Drwęski — sekretarz, St. Gierat, A. Kotużyński, St. Stanisławski, A. Strojecki, Wł. Zachariasiewicz — członkowie.

Rada została zarejestrowana w Board of Trade jako spółka, przy czym jej nazwa angielska brzmi obecnie: Association for Assisting the Resettlement of Polish Refugees Ltd. Przyjęcie przez Radę Osiedleńczą formy spółki w niczym nie zmienia jej dotychczasowych zadań ani charakteru organu społecznego, reprezentującego interesy uchodźców polskich w zakresie osiedlenia.

BURSA DLA SAMOTNYCH CHŁOPCÓW

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży zawiadamia, że w kwietniu b.r. otworzyło w Londynie bursę dla samotnych chłopców szukających pracy, która im umożliwiła dokończycie się zawodowe.

Chłopcy w wieku od 15 do 18 lat, nie posiadający żadnego z rodziców na terenie W. Brytanii i nie objęci polskim lub brytyjskim szkolnictwem, mogą składać podanie o przyjęcie do kierownictwa bursy na adres: Hostel of the Association of the Friends of Polish Children, 50 Nightingale Lane, London, S.W.12. Clapham South.

„WIADOMOŚCI DLA PRASY”

Zgodnie z zapowiedzią zamieszczoną na łamach „Polski Walczącej”, Nr. 19, Wydział Informatyczny-Prasowy Zarządu Głównego SPK przystąpił do wydawania biuletynu prasowego „Wiadomości dla prasy”.

W redagowaniu „Wiadomości dla prasy” przyjęto system, który można by nazwać „taśmowym”, tzn. zamieszcza się wiadomości w porządku ich napływania. Będzie się go rozsyłać mniej więcej raz w tygodniu, zresztą częstotliwość zakończona „odcinka” będzie zależała od tempa napływania wiadomości i ich ważności.

Wydział Inf. Pras. SPK prosi o rozpoznanie na terenie Stowarzyszenia informacji o agencji prasowej, która stoi do dyspozycji wszystkich ogniw organizacyjnych SPK i poszczególnych członków i prosi o nadsyłanie wszelkich wiadomości z wydarzeń na terenie SPK. Wiadomości te należy nadsyłać na adres: S.P.K. — Prasa, 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Wydział Inf. Pras. SPK prosi również wszystkich Kolegów o nadsyłanie uwag i opinii oraz o współpracę.

W SPRAWIE DOBREGO IMIENIA CZŁONKA S.P.K.

W związku z zarzutem, skierowanym przez ogm. Waclawa Rakowskiego przeciw prezesowi Koła Nr. 342a „Bristol” Kol. Andrzejowi Janickiemu, dotyczącym działalności jego jako Oficera Oświatowego b. 5 Wil. Pal., Zarząd Oddziału SPK W. Brytania, podaje do wiadomości wszystkich członków co następuje:

1. Sąd Koleżeński Oddziału orzekł, że sprawa powyższa pod żadnym względem nie podlega kompetencji Sądów Koleżeńskich SPK ponieważ: a) Walne Zebranie członków Koła Nr. 342a zajęło już stanowisko w sprawie zarzutów stawianych Kol. Janickiemu przez ogm. Rakowskiego; b) przypisywane Kol. Janickiemu zarzuty dotyczą działalności służbowej w wojsku; c) ogm. Rakowski nie jest członkiem SPK.

2. Walne Zebranie członków Koła Nr. 342a powzięło w dniu 1.2.48 uchwałę, że: a) wszelkie zarzuty stawiane przez ogm. Rakowskiego Kol. Janickiemu są bezpodstawne; b) wyraża Kol. Janickiemu głębokie ubolewanie z powodu krzywdy wyrządzonej mu przez ogm. Rakowskiego, oraz c) udziela Kol. Janickiemu zadośćuczynienia przez opublikowanie w prasie SPK stanowiska w tej sprawie członków Koła i władz SPK.

3. Zarząd Oddziału W. Brytania podzielać całkowicie stanowisko Sądu Koleżeńskich Oddziału: a) solidaryzując się z uchwałą Walnego Zebrania członków Koła Nr. 342a; b) wyraża przekonanie, że opublikowanie w prasie SPK powyższych uchwał daje Kol. Janickiemu pełne zadośćuczynienie.

N A S Z E Z N A K

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Walny Zjazd Oddziału SPK W. Brytania

Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK Wielka Brytania obradował w Londynie w dn. 28-31 maja. Zebranie poprzedziło nabożeństwo w Little Brompton Oratory. W imieniu ustępujących władz otworzył zebranie prezes Rady kol. Zawadzki, poczem przemówienia powitalne wygłosili gen. Anders, gen. Bór-Komorowski, prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii inż. Różański, przedstawiciel Związku Robotników i Rzemieślników p. Bajdura, przedstawiciel SPK na okupacji brytyjskiej kol. Ziemiński oraz przedstawiciel Zarządu Głównego SPK kol. Jasiński.

Na przewodniczącego zebrania wybrano kol. Grosmana (Kolo Karpaczkę). Przed przystąpieniem do porządku dziennego postanowiono wystosować depeszę na odbywające się w tym samym czasie obrady Konwencji Polonii Amerykańskiej w Filadelfii.

Dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu wypełniła pełne dwa dni i połowę trzeciego dnia. Zabrali w niej głos niemal wszyscy delegaci kol. którzy reprezentowali razem 180 głosów. W dyskusji podkreślano konieczność ścisłego kontaktu z terenem i oparcia się przede wszystkim na kolach hostelowych, stawiano Zarządowi zarzuty zbyt fragmentarycznej akcji i drobniawego traktowania pewnych mniej ważnych spraw, a poświęcenie zbyt małej uwagi sprawom zasadniczym, omawiano szeroko sprawy finansowe i gospodarcze. Podkreślono też szkodliwość dla całości akcji SPK powstawania rozmaitych związków w rodzaju kół pułkowych czy związków podoficerów, które raczej rozdrabniają nasze życie organizacyjne, aniżeli je spajają.

Większość delegatów uznawała jednak ciężkie warunki, w jakich pracował Zarząd oraz zbyt szeroki program działalności nakreślony dla niego na poprzednim zebraniu, który trudno było w całości wykonać.

W rezultacie ustępujący Zarząd otrzymał jednogłośnie absolutorium przy 9 wstrzymujących się od głosu. Jednocześnie z plenum, poczynając od drugiego dnia Zjazdu, obradowały komisje: statutowa, kult.-oświatowa, opieki społecznej i budżetowa. W chwili oddawania numeru do druku obrady trwały. Dyskusowane są wnioski zgłoszone przez komisje oraz przeprowadzane są wybory uzupełniające do Sądu Koleżeńskiego i Komisji Rewizyjnej. Szczegółowym omówieniem zebrania zajmujemy się w następnym numerze „Polski Walczącej”.

Walny Zjazd Oddz. SPK Belgia

Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK Belgia odbył się w dn. 23 maja w Charlerois. Oddział SPK Belgia jednoczy 13 kół zorganizowanych oraz 12 w stadium organizacji i skupia ogółem 1176 członków.

W jeździe uczestniczyło ponad 60 osób, w tym 28 delegatów kół. W charakterze gości obecni byli

SPK NA KONWENCJI W FILADELFI

Jako delegat Zarządu Głównego SPK na Konwencję Kongresu Polonii Amerykańskiej, odbywającej się w dn. 29-31 maja b.r. w Filadelfii USA, udał się na zaproszenie Kongresu — p.o. prezes Zarządu Głównego SPK kol. B. Łaszewski. Na tym ważnym jeździe prezes spotkał się z przebywającym stale w Stanach Zjednoczonych Delegatem Zarządu Głównego SPK na ten kraj, kol. M.E. Pankiewiczem.

Oprócz reprezentowania SPK na Konwencji zadaniem delegacji Stowarzyszenia jest załatwienie wielu żywoitych spraw kombatanckich oraz nawiązanie kontaktów z organizacjami tamtejszej Polonii.

W przeprowadzonych w niedzielę wyborach do Rady wybrano następujących 35 kolegów: Bednarski, Bocianowski, Czajkowski, Dąbrowski, Dudziński, Gacki, Góralczyk, Harcaj, Hetman, Janiszewski, Jodłowski, Jedziniak, Kleczyński, Koto-wicz, Klimaszewicz, Krajewski, Kozłowski, Lipiński, Łochocki, Loch-tin, Michniewicz, Narożański, Pacea-wicz, Pawlik, Pietrzyk, Przybyła, Robiński, Soboniewski, Szul, Szy-szko-Bohusz, Stepien, Telesnicki, Wasiutyński, Wasik, Wybraniec.

przedstawiciele władz i miejscowych organizacji społecznych. Zarząd Główny SPK reprezentował kol. L. Kowal. Depeszę powitalną przysłał prezes Zarządu Głównego SPK kol. A. Opel-Nowak, który przebywa we Francji. Przewodniczącym zebrania wybrano kol. Krakowskiego. Po wysłuchaniu sprawozdań ustępujących władz i udzieleniu im absolutorium Zjazd uchwalił statut Oddziału, który m.in. ustanawia Radę złożoną z 15 członków i Zarząd z 7. Posiadanie statutu, opartego na ogólnym statucie Stowarzyszenia, a przystosowanego do terenu, zapewni trwałą podstawę dla dalszej działalności Oddziału.

Do nowo wybranej Rady weszli kol. kol.: Bukowski, Fluder, Górski, Gordziela, Gutowski, Gronowski, Kłoczko, Kryżan, Krakowski, Lewandowski, Michalak, Piątkowski, Szuman, Sikora, Wroczyński. Przewodniczącym Rady został kol. Krakowski, zast. kol. Górski.

Zarząd ukonstytuował się w sposób następujący: prezes kol. Mjchalak, vice-prezes kol. Szuman i Kryżan, sekretarz kol. Piątkowski, skarbnik kol. Fluder, członkowie kol. kol.: Wroczyński i Kłoczko. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty”.

Głosy opinii: W sprawie Związku Podoficerów

Pragnę podać do wiadomości publicznej treść listu, który został wysłany przez Zarząd Koła SPK Nr. 298 — „Espil” w imieniu obecnych podoficerów b. 7 Pułku Art. Ppanc. List ten został wystosowany, w odpowiedzi na wezwanie Komitetu Org. Związku Podoficerów Polskich. Odpowiedź brzmiała następująco:

„Szanowni Koledzy!
Dziękujemy za nadesłane propozycje, zawiadamiając nas o wszczętej inicjatywie organizacji Związku Podoficerów Polskich. Kiedy czytaliśmy w prasie wypowiedzi niektórych Kolegów wyrażały ironizujące na temat tej inicjatywy, sądziliśmy, że Koledzy organizatorzy rozumieją intencje opinii i odstąpią od swej niefortunnym inicjatywy. Niestety, ani ironiczna uwaga autora listu do Redakcji „Dziennika” p.t. Związek Bombardierów, ani oczywisty absurd tworzenia je-

szcze jednej organizacji — gdy i tak jest ich cokolwiek za dużo — nie przemawiają wiodomie do przekonania Kolegom organizatorom.

Inicjatywa Kolegów jest na razie nie na czasie z dwóch powodów:

1. Nie czas myśleć o Związku Podoficerów, skoro każdy idzie do cywila i nie ma w cywilu różnicy między podoficerem czy oficerem.
 2. Istniejące już od dwu lat z górą SPK, które wydaje się nam bardziej demokratyczne i bardziej odpowiadające dla wszystkich b. żołnierzy polskich bez różnicy stopnia — jest w zupełności wystarczające dla obrony wspólnych interesów naszych na obczyźnie.
- Dlatego przykro nam, ale musimy oświadczyć, że nie popieramy inicjatywy kolegów — co więcej, uważamy ją za niecelową i rozbiijającą jedność żołnierską”.

Baron Hill, Anglesey.

JAN DASZKIEWICZ

Szanowny Panie Redaktorze,
W „Dzienniku Polskim” przeczytałem sprawozdanie z otwarcia zjazdu organizującego się Związku Podoficerów. Na ten paruniowy zjazd przybyło podobno około 500 delegatów. Uważam akcję całą za wymierzoną przeciwko SPK i mającą na celu rozbijanie społeczeństwa. Żdziwił mnie udział w otwarciu zjazdu przedstawiciela Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

Niezależnie od tego uważam, że społeczeństwo polskie może słusznie się zapytać z jakich funduszy cała impreza została sfinansowana. Ciekaw jestem czy wielu spośród uczestników zjazdu pokrywało z własnej kieszeni koszty przejazdu i pobytu, kto płacił za salę obrad itd. Może ten mój list wywoła odpowiedź organizatorów zjazdu.

Łączę wyrazy szacunku i poważania
W. A.

[nazwisko i adres znane Redakcji]

ZSZANSE ZATRUDNIENIA DLA LUDZI O WYŻSZYCH KWALIFIKACJACH TECHNICZNYCH

Przedstawiciel Działu Zatrudnienia BIP-u odbył ostatnio konferencję z Technical and Research Section Ministry of Labour and National Service, Appointment Department. Zostały omówione możliwości lokowania na rynku pracy ludzi o kwalifikacjach specjalnych i wyższym wykształceniu zawodowym.

Chemicy. Istnieją możliwości znalezienia zatrudnienia dla chemików z odpowiednim wykształceniem uniwersyteckim instytucji naukowych — kontynentalnych. Konjunktura na tym odcinku nie wygląda na najgorzej i istnieją pewne możliwości lokowania odpowiednio wykwalifikowanych ludzi w jednostkach przemysłowych brytyjskich. Ważna jednak jest dostateczna znajomość języka angielskiego. Chemicy z wykształceniem średnim i dobrą praktyką laboratoryjną [English essential] mają również widoki zatrudnienia.

Mechanicy. Elektrycy. [z dyplomami odpowiednich uczelni polskich lub zagr.] Dział ten napotka na o wiele większe trudności, aniżeli poprzedni — sprawy jednak nie uważa się za beznadziejną i odpowiednio wykwalifikowany człowiek ma szanse znalezienia zatrudnienia. Szukanie zatrudnienia trwać może jednak nawet parę miesięcy.

Architekci. Na tym odcinku sytuacja przedstawia się dość ciężko. Wstrzymany ruch budowlany powoduje wyraźny zastój. Trudno przewidzieć, jak ułożą się możliwości w najbliższym czasie, teraz jednak znalezienie pracy dla architekta należy do najtrudniejszych.

Kreślarze różnych rodzajów. W dziale tym należy odróżnić szereg zasadniczych specjalności, które często w naszej nomenklaturze brzmią jednakowo. Draughtsman-designer w dziale mechanicznym czy

elektrycznym ma widoki na znalezienie zatrudnienia. Mniejsze możliwości posiada już traser [kreślarz wykonawca] w tymże samym dziale mech., elektr., itp. Kreślarze budowlani w tej chwili nie mają szans znalezienia pracy.

Należy pamiętać, że istnieje związek zawodowy kreślarzy, który może interweniować, wnosząc zastrzeżenia co do tego czy innego kandydata polskiego. Jest ważne, żeby Polacy wciągali się w szeregi tego związku.

Farmaceuci. Ludzie z dobrymi praktykami i odpowiednimi dyplomami z działy farmacji mają widoki zatrudnienia. Należy się zawsze liczyć, że stawki początkowe są małe. Właściwy człowiek jednak ma zawsze szanse wybiecia się i poprawy swoich dochodów.

Inżynierowie—rolnicy. Mimo wszystko uważa się, że są pewne realne możliwości znajdowania pracy dla rolników z wyższymi kwalifikacjami. Każdy jednak wypadek powinien być traktowany indywidualnie i kontakty winny być robione bezpośrednio przez zainteresowanych w terenie. Ciekawy jest fakt, że lokalne Agricultural Country Committee stosują swoją własną politykę w tym względzie i spośród 64 komitetów są niektóre, które by widziały chętnie na swoim terenie odpowiednich fachowców Polaków. Sprawę tę Dział Zatrudnienia BIP-u skierowuje do Związku Rolników Polskich.

ADOPCJA [PRZYSPOSOBNIENIE] DZIECI W POLSCE

W poprzednim numerze „Polski Walczącej” podaliśmy przepis dotyczące adopcji na terenie W. Brytanii. Z uwagi na to, że na terenie W. Brytanii nie można adoptować dzieci, nie będących obywatelami brytyjskimi, podajemy poniżej przepis prawa polskiego w tej materii.

W myśl polskiego międzynarodowego prawa prywatnego z 1926 r. właściwym

odnośnie adopcji jest prawo ojczyście przysposabiającego [adoptującego]. Jeśli przeto adopcji zamierza dokonać obywatel polski, właściwe będzie prawo polskie i ono będzie miało do adopcji zastosowanie. Na podstawie obecnie obowiązujących w Polsce przepisów prawa rodzinnego przysposobienia dokonuje się w formie aktu notarialnego, poczem winno nastąpić jego zatwierdzenie przez władze opiekuńcze. Przysposobienie będzie umową między przysposabiającym, a przysposobionym. Jeśli osoba przysposobiona nie ma pełnych zdolności do działań prawnych, naprzykład jest poniżej lat 18, akt przysposobienia może być zawarty przed władzą opiekuńczą. W imieniu małoletniego poniżej lat 14 oświadczenie składa jego przedstawiciel ustawowy. Małoletni powyżej lat 14, a poniżej lat 18, składa oświadczenie za zgodą swego przedstawiciela ustawowego. Wydaje nam się, że możliwe byłoby zawarcie aktu notarialnego przysposobienia na terenie Anglii i następnie uzyskanie zatwierdzenia go przez sąd opiekuńczy w Polsce. Zaznaczamy przydem, że o ile dzieci tu znajdujące się, nie mają ustawowych opiekunów, należy zwrócić się o wyznaczenie im opiekuna bądź to do High Court of Justice, Chancery Division w Londynie, bądź to do odpowiednich County Courts. Sędem opiekunem w Polsce będzie sąd grodzki, przyczem, gdy obie strony przebywają zagranicą, sąd grodzki wyznaczony przez Sąd Najwyższy.

Warunkiem przysposobienia według prawa polskiego jest, by przysposabiający ukończył lat 35, przyczem musi być o 15 lat starszy od przysposobionego. Gdy jednakże ktoś wychowywał i utrzymywał niepełnoletniego przez 3 lata, to może przysposobić go już wówczas, gdy ukończył lat 25. Władza opiekuńcza musi zatwierdzić akt przysposobienia, gdy zachowane warunki ustanowione.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu: 11, Drummond Place, Edinburgh 3

Praca

KWALIFIKOWANE SIOSTRY DO ZŁÓBKÓW DZIENNYCH [day nurses] z praktyką przy pielęgnowaniu dzieci poszukiwane przez instytucję samorządową w Londynie. Informacje BIP, Wydział Zatrudnienia.

ARCHITEKCI. Poważna brytyjska instytucja samorządowa w Londynie zatrudnia inżynierów-architektów o kwalifikacjach zawodowych [dyplom, ewentualna praktyka i referencje]. Ta sama firma zatrudnia kreślarzy o wysokich kwalifikacjach fachowych. Informacje i zgłoszenia w BIP-ie osobiste lub pocztą po nadesłaniu dokładnych danych personalnych. Znajomość angielskiego konieczna.

INŻYNIEROWIE — MIERNICY [Surveyors]. Ta sama instytucja zatrudnia inżynierów-mierników na tych samych warunkach. Informacje — jak wyżej.

OGRZEWANIE I WENTYLACJA. [Heating and ventilating Engineers]. Dwa specjalności od ogrzewania i wentylacji [inżynierowie lub mechanicy] poszukiwani. Wymagane stwierdzone kwalifikacje zawodowe i znajomość angielskiego. Bliższe informacje osobiste lub pocztą z podaniem danych personalnych w BIP-ie.

KSIEGOWI. Brytyjska instytucja samorządowa zatrudnia wykwalifikowanych księgowych. Znajomość angielskiego konieczna, referencje i egzamin w London Chamber of Commerce pożądane. Informacje i zgłoszenia w BIP-ie.

MASZYNISTKI I STENOGRAFISTKI. Maszynistki i stenografistki znajdują pracę w Londynie. Wynagrodzenie zależnie od wieku i kwalifikacji. Szybkość dla maszynistek 40 słów na minutę, dla stenografistek 100 słów na minutę. Wynagrodzenie minimalne dla wieku lat 15: maszynistki — 53 sh. tygodniowo, stenografistki — 59 sh. tygodniowo. Wynagrodzenie maksymalne: dla wieku od lat 25 w zwyz: maszynistki — 103 sh. tygodniowo, stenografistki — 109 sh. tygodniowo. Możliwość podwyżki o 5 sh. tygodniowo dla: maszynistki — do 113 sh. tygodniowo, stenografistki — 124 sh. tygodniowo. Zgłoszenia i informacje w BIP-ie. Znajomość angielskiego konieczna.

MASZYNY DO LICZENIA — SPECJALISTI. Poszukiwani specjalisti do liczenia na maszynach [Powers smashing operators]. Praca w Londynie. Angielski konieczny. Informacje w BIP-ie.

KUCHARZE I KUCHARKI znajdują pracę w Londynie, w restauracjach i kuchniach szpitalnych. Informacje w BIP-ie. Znajomość angielskiego konieczna.

ZATRUDNIENIE W SZPITALACH znajdują: [kobiety] kucharki, pomocnice kucharek, sanitariuszek, szwaczki, prażki, pomocnice domowe. Wymagana znajomość angielskiego. Informacje w BIP-ie.

KRAWCY I KRAWCOWE o pierwszorzędnych kwalifikacjach poszukiwani przez znany dom mód w centrum Londynu. Znajomość angielskiego konieczna. Zgłoszenia w BIP-ie.

KRAWIECTWO, PRACA I NAUKA. Dom mód w Londynie zatrudni i przeszkoli 2 młode, inteligentne i chętne nauczyć się fachu Polki. Wynagrodzenie, zależne od wieku i postępów. Znajomość angielskiego konieczna. 40-godzinny tydzień pracy. Stawki: wiek 15 lat — 7 łd. na godzinę, 25 s. 10d. tygodniowo; wiek 17 lat — 1s. i 3d. za godz., 42 s. 6d. tygodniowo; wiek 21 lat 1/8 s. i pół d. za godz., 68s. 4d. tygodniowo. Pożądane kandydatki młodsze. Zgłoszenia osobiste lub listownie z podaniem dokładnych danych personalnych i ewentualnych referencji w BIP-ie.

UWAGA — SZEWCY. Poszukiwani wykwalifikowani szewcy do produkcji różnego wyrobu obuwia damskiego. Potrzebni również są fachowcy z praktyką w wyrobie obuwia ortopedycznego specjalnego [special forms]. Zgłoszenia z podaniem ilości lat praktyki do Działu Zatrudnienia BIP-u.

KRAWCY. Jest praca dla wykwalifikowanych krawców ze znajomością kroju męskiego i szyoia. Zagwarantowane dobre płace, widoki podwyżki dla odpowiednio wydajnych pracowników. Warunki do omówienia z pracodawcą w zależności od kwalifikacji. Kandydaci na te prace mogą zgłaszać się do Działu Zatrudnienia BIP-u.

KUCHARZ LUB KUCHARKA. Potrzeba od zaraz kucharza lub kucharki do zamożnego domu w Londynie. Zagwarantowane mieszkanie i utrzymanie plus £3 tygodniowo na początek. Praca stała w Centrum Londynu. Zgłoszenia śpieszne do Działu Zatrudnienia BIP-u.

UWAGA — KANDYDATKI NA KELLNERKI. Hotel w Szkocii potrzebuje od zaraz dwu pokojówek, dwu kelnerek, jednej pomocnicy kuchennej. Hotel położony w pięknej miejscowości nad jeziorem. Kierownikiem kuchni jest Polak. Hotel brytyjski. Zgłoszenia kandydatek bezpośrednio do pracodawcy pisemnie po angielsku z podaniem wszystkich danych personalnych. Adres: The Forest Hills Hotel, Loch Ard, Aberfoyle, Perthshire.

—0—

SZUKASZ ZATRUDNIENIA?
Dokładne informacje o Twoich kwalifikacjach oraz dane personalne ułatwia Ci jego znalezienie: Wypełnij dokładny kwestionariusz zatrudnienia BIP-u. [patrz „Polska Walcząca” nr. 19]

Nasza ankieta

Drukujemy dziś dwa głosy, dowodzące użyteczności tego działu. Zachęcamy Czytelników do zabierania głosu w tych i wszystkich innych sprawach, związanych z charakterem pisma.

Nagrody książkowe za dzisiejsze wypowiedzi otrzymują: p. B. Szar — „Fakty i zagadnienia polskie”, p. Janina K. — W. Grubińskiego „O literaturze i literatach”.

P. Szar z Upsali [Szwecja] w trzecim swym liście pisze m. inn.:

„Polska Walcząca” jest pismem kombatanów, ale przecież nie tylko dlatego, że są oni b. żołnierzami, ale przede wszystkim dlatego, że są Polakami. Polskość jest właściwym sensem stowarzyszenia. Pomóc byłemu żołnierzowi przedanie pracy, domu, słowa polskiego jest jego zadaniem. Jeśli zabieramy głos w ankiecie w sprawach naszego pisma, omawiamy przeżycia jego układowe i formy, wygląd i treść. Jedni twierdzą, że za mało w nim literatury pięknej, inni że za mało humoru, inni krytykują wygląd czcionek, czy brzmienie nagłówków. Wszystko są to rady pozytywne, ale ja w tym liście chciałbym podkreślić ważną sprawę oblicza „Polski Walczącej” w związku z celami jakim służy.

Nie ulega wątpliwości, że najwyższym celem naszego tygodnika jest niepodległa Polska. Mówię o takiej Polsce, której niepodległość bez względu na to, czy rząd będzie socjalistyczny, ludowy czy konserwatywny, będzie pełną w ramach zależności od współpracy międzynarodowej [np. rząd światowy] w zrozumieniu zachodnio-demokratycznym.

Cała nasza, niestety, skłócona, rozdrobniona i rozszargotana emigracja tęskni do tego celu. Nie może jednak zjednoczyć się w swych dążeniach wskutek zacierzenia i nietolerancji międzyorganizacyjnych. Warunkiem skutecznego walki o wolność jest współpraca wszystkich uchodźców i emigrantów polskich, zjednoczenie wszystkich wysiłków i budowanie porozumienia na tym co łączy. To, co dzieli i różni, nie należy do walki o wolność, to co różni, należy do rywalizacji w kształtowaniu form wolności po jej odzyskaniu.

Dziś wielomilionowa Polonia zagraniczna dysponująca twórczym, inteligentnym, patriotycznym elementem nie może stworzyć ogólnopolskiej reprezentacji. Dlaczego? Bo jedni rzetelni Polacy nie chcą siedzieć obok innych, a pewne stronnictwa prądkowe nie chcą usiąść obok partii porządkowych itd. Więc dlatego nie można zwołać sejmiku Polonii zagranicznej [kto by został bowiem, gdyby wszyscy wyszli z sali].

Jednak jedność, wyrażająca się w ogólnej, międzyorganizacyjnej i międzypartijnej reprezentacji Polaków, nie uznających obecnej sytuacji politycznej kraju, jest jedynym i ostatecznym warunkiem skutecznego walki o wspólny dla wszystkich cel: o wolną Polskę.

O ile niezgodność i swary oddalają od nas kierowników polityki i opinii innych państw, o tyle jednność i prężność zorganizowanego działania zyska nam wielu przyjaciół. A dziś, więcej niż kiedykolwiek potrzebna nam przyjaciół — zwłaszcza tych, co stoją przy sterach losów świata.

Tak rozumiana jedność jest także podstawą skutecznej działalności wszystkich poszczególnych organizacji, a więc i SPK. Jeśli dotychczasowe próby partyjnych emigrantów zawiodą, niech nie ustaje w próbach b. kombatanów.

O taką jedność powinien czynnie, planowo, walczyć nasz tygodnik w każdym swoim numerze.

Jest to dalszy ciąg zmagania żołnierskich o wolność, walki, w której cekaemy zostały zastąpione przez głowę i serca, a w której nieprzyjaciela nie należy szukać we własnych szeregach”.

Pani Janina K. c/o Mrs. Forsyth, 6

Pomóżcie nam dotrzeć do wszystkich hosteli i obozów!

Kolportaż „Polski Walczącej” obowiązkiem, na którym się zarabia

Na terenie Hosteli i Obozów stale spotykamy się z narzekaniem, że prasa polska, a w szczególności „Polska Walcząca”, nie dociera do nich, że nie ma w Hostela i Obozach miejsca, gdzie można by kupić polskie czasopisma. I tu dotykamy bolączki, która jest naszą wspólną bolączką: Wasza — Czytelnicy — i nasza, jako wydawnictwa.

Spółczesność polskie w Wielkiej Brytanii jest rozproszona w setkach Hosteli i Obozów, miasteczek i osiedli. I zaledwie gdzieś tam istnieją punkty sprzedaży czasopism polskich, co odbija się na czytelnictwie i na interesach walczącej z trudnościami polskiej prasy niepodległościowej. Wobec stosunkowo małych obrotów i skromnych zarobków na sprzedaży czasopism nie jest to interes, który może dać większe dochody. I dlatego dość trudno jest znaleźć chętnych, a przede wszystkim — wytrwałych — do prowadzenia sprzedaży czasopism w Hostela i Obozach.

A trzeba to sobie powiedzieć, iż jest to bardzo ważna funkcja społeczna w życiu emigracji politycznej, za jaką wszyscy siebie uważamy. Docieranie prasy niepodległościowej do wszystkich skupisk polskich jest z punktu widzenia interesu narodowego — sprawą zasadniczą.

I dlatego naszym zdaniem wszędzie powinni znaleźć się ludzie dobrej woli, którzy zajęliby się sprawą rozprzedaży polskiej prasy niepodległościowej z „Polską Walcząca” na ozie. Spelniając ten ważny obowiązek społeczny równocześnie — przy stosunkowo niewielkim wysiłku można zdobyć sobie stały dodatkowy niewielki zarobek na drobne wydatki.

Przed wszystkim jednak sprawą tą powinny zająć się w Hostela i Obozach organizacje społeczne, na czele z miejscowymi kołami SPK [które nb. mają organizacyjny obowiązek abonowania i rozpowszechniania „Polski Walczącej”] i Zw. Rzemieślników i Robotników, oraz takie organizacje, jak Polska YMCA, Tow. Pomocy Polakom, PBK itd., wreszcie wszystkie istniejące w Hostela i Obozach świetlice i kantyny.

Domagając się powstania na Waszym terenie punktu sprzedaży „Polski Walczącej”. Sami tym się zajmijcie!

WPROWADZAMY LEPsze I UPROSZCZONE WARUNKI SPRZEDAŻY

Pragnąc zachęcić do podejmowania się rozprzedaży „Polski Walczącej” i ułatwić zadanie rozprzedawców — „Polska Walcząca” z dniem 1 czerwca wprowadziła nowe, lepsze i uproszczone warunki dla rozprzedawców w Hostela i Obozach. Sprzedawcy czynności związane z rozprzedażą „Polski Walczącej” do form najprostszyc, a równocześnie podnosimy przyznawany rozprzedawcom rabat.

Wszystkim naszym rozprzedawcom, którzy przyjmą i rozprzedają co najmniej 6 egz. tygodniowo przyznajemy rabat w wysokości 1d. od numeru, czyli oddajemy numer, którego cena w sprzedaży jest 6d. — za 5d.

Równocześnie wprowadzamy dwa podstawowe typy punktów sprzedaży „Polski Walczącej”, dla których ustalone zostają uproszczone formy rozliczeń i korespondencji. Podajemy tu główne zasady, zainteresowani mogą otrzymać od nas dalsze szczegóły.

Punkt sprzedaży typu „A” [mniejsze Hostele i Obozy] — przyjmuje do rozprzedaży 6 egzemplarzy „Polski Walczącej” tygodniowo po 5d. za egzemplarz. Rozprzedawca zapewnia sobie 6-ciu mniej więcej stałych odbiorców, bowiem z tych 6 egz. nie przyjmujemy zwrotów. Następnie stara się on zapewnić sobie dalszych odbiorców i zamawia dodatkowe ilości egzemplarzy, przy czym te dodatkowe egzemplarze w razie nierozprzedania — są zwrotne.

Rozrachunek następuje raz na miesiąc. Rozprzedawca otrzymuje od nas miesięczną rozliczenie należności oraz zaadresowaną do nas i ofrankowaną kopertę, tak iż korespondencja z nami nie go nie kosztuje.

Sprzedawca wpłaca nam stosownie do otrzymanego rozliczenia po 5d. za 6 egzemplarzy każdego otrzymanego numeru plus po 5d. za wszystkie dodatkowe zamówione a rozprzedane egzemplarze,

oraz — nie płacąc za nie — zwraca wszystkie dodatkowe zamówione, a nierozprzedane egzemplarze. Nie potrzebuje sporządzać żadnych zestawień, ani pisać żadnych listów. Na otrzymanym od nas zestawieniu dopisuje ilość nierozprzedanych egzemplarzy i ich wartość [po 5d. za numer] odtrąca od wykazanej przez nas należności. Jest to czynność, która nie zajmuje nawet 1 minuty!

Punkt sprzedaży typu „B” [większe Hostele i Obozy] — przyjmuje do rozprzedaży 12 egzemplarzy „Polski Walczącej” tygodniowo po 5d. za egzemplarz. Wszystkie pozostałe dalsze szczegóły — jak przy punkcie „A”, z tym oczywiście, iż przyjmowane są dopiero zwroty egzemplarzy zamówionych dodatkowo ponad cyfrę 12.

Zwracamy uwagę, iż podstawowy minimalny czysty dochód z punktu rozprzedaży typu „A” jest 6d. tygodniowo, z punktu „B” 1 szyling, z tym, iż przy włożeniu nieco większego wysiłku dochód ten może być wielokrotny.

Zwracamy też uwagę, iż organizacja, świetlica lub kantyna prowadząca punkt sprzedaży typu „A”, sprzedawczy 5 egz. „Polski Walczącej” może zatrzymać sobie 6-y egzemplarz bezpłatnie dla użytku publicznego, a prowadząca punkt sprzedaży typu „B” — sprzedawczy 10 egz. może zatrzymać 2 egz. bezpłatnie do publicznego użytku. Jest to więc prosty sposób zapewnienia sobie dla Koła SPK, świetlicy lub kantyny — jednego lub dwu numerów „Polski Walczącej” tygodniowo bezpłatnie, w zamian za dopomożenie nam w rozprzedaży naszego pisma.

Mepal Camp pobił rekord

W serii żywych dzienników „Polski Walczącej” najmilszą niespodzianką sprawił prelektor obozu oficerskiej w Mepal koło Ely (Cambridgeshire). Trudno było przypuszczać, że w drugiej połowie maja, gdy słońce zachęca do sportu i wycieczek, spora teatralna sala okaże się wcale nie za obszerna. A jednak tak było. Ponad 250 widzów wysuchało z zainteresowaniem programu i wdało się w dyskusję, którą dopiero bardzo późna godzina zdołała przerwać.

Na wiele pytań nie można było po prostu, z braku czasu, odpowiedzieć i w najbliższym czasie odwiedzić oboz prelektant z BIP-u, by omówić z zainteresowanymi szereg problemów praktycznych, związanych z przechodzeniem do życia cywilnego.

Trzeba podkreślić, że w obozie Mepal dopiero od niedawna istnieje Koło SPK. Ono to właśnie zorganizowało sprawnie całą, bardzo udaną, imprezę. Inicjatorem jej był prezes Koła kol. Szul, pomagali mu dzielnie wszyscy członkowie zarządu.

ig

Spróbuj...

| | | | | |
|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 |
| 6 | | 7 | | |
| | 8 | | | |
| 9 | | | 10 | 11 |
| | | 12 | | |
| 13 | 14 | | | 15 |
| | | 16 | 17 | |
| 18 | | | | 19 |
| | | 20 | | |

Rozwiązania wszystkich zadań należy przelać do srody, dnia 9 czerwca 1948 [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” i zaopatrzone w wyraźny napis „Spróbuj”.

BILETY WIZYTOWE

Kim są ci panowie o niecodziennych nazwiskach? Rozwiązanie znajdziesz przez przedstawienie liter w ich „biletach wizytowych”.

FR. E. GOGA
STAN. SIMAZY
CZ. WAPAS

KOMPOZYTORZY

Francja wydała wielu sławnych kompozytorów. Podaj nazwiska trzech.

KRZYŻÓWKA

Poziome: 2, Ptak. 6, Dotyczący psów. 7, Mały budynek. 8, Bóg miłości. 9, Nd. żyta [wspak]. 10, Nic. 12, Bicz. 13, Pieśń. 15, Uderzenie, cios. 16, Sezon. 18, Znakomity pisarz angielski [wspak]. 19, Poga. 20, Dziewczynka z gołymi stopami [wspak].

Pionowe: 1, Pogląd. 2, Zęb. 3, Część nogi. 4, Wydana suma, cena. 5, Murzyn. 11, Drzewo używane na fornier. 12, Naczyńce do prania bielizny. 14, Naturalne złoża metalu. 15, Figura geometryczna. 17, Swoja [wspak].

Jedyna firma brytyjska upoważniona do wykonywania zamówień na papierosy bezpośrednio ze składów w Polsce

C. DICK & C. M. LEEWARDEN
tobacconists

165, Edgware Rd., London W.2 Tel. AMB. 4721

obsługuje polskich klientów z W. Brytanii i innych krajów europejskich. Papierosy produkcji brytyjskiej, Virginia, large size, opakowanie eksportowe w błyszczących pudełkach. Cena z dostarczeniem do domów w Polsce 63 szylingi za 1000 szt. Można zamawiać w ilościach począwszy od 200 szt., a następnie 400, 600, 800 i 1000. Szybka dostawa. Oryginalne pokwitowania. Odbiorcy w Polsce nie ponoszą żadnych dopłat ani opłat celnych pod gwarancją naszej firmy.

Najlepsza, najszybsza i najsukcesyjniejsza pomoc rodzinie.

Środkowo-Europejski Klub Bridge'owy i Szachowy

RESTAURACJA
62, WARRINGTON CRESCENT, W.9

Otwarty codziennie od 11 rano do 2 rano

Autobusy: 1, 8, 16, 60, 187 do Southerland Avenue lub Warwick Avenue Station.

STAŁE MIESZKANIA
z całkowitym utrzymaniem w Polskim Hotelu

77, Lancaster Gate, London W.2.

Ceny przystępne

19-y

ZYWY DZIENNIK „POLSKA WALCZĄCEJ”

odbędzie się

dnia 7 czerwca w poniedziałek w Witley Camp

OGŁOSZENIE

Na podstawie uchwały Walnego Zjazdu Delegatów Zarząd Okręgu Londyn Stowarzyszenia Polskich Kombatanów ogłasza niniejszym konkurs na stanowisko instruktora terenowego. Kandydat musi odpowiadać następującym warunkom:

1. Wiek 25 do 50 lat;
2. Narodowość polska;
3. Niekarany sądownie za czyny hańbiące;
4. Doświadczony w pracy społecznej i gospodarczej ze znajomością stosunków na Wyspach Brytyjskich;
5. Biegła znajomość języka angielskiego w słowie i piśmie, która zostanie sprawdzona egzaminem;
6. Biegła znajomość pisania na maszynie;
7. Kandydat musi być członkiem SPK;
8. Warunki pracy i płacy według umowy;
9. Podanie musi się składać z dwu części: a) z właściwego podania obejmującego powyższe warunki bez podpisu; b) z zestawienia danych personalnych, podpisu oraz ewentualnych kopii posiadanych świadectw. Część b) winna być w osobnej zapieczętowanej kopercie dołączonej do właściwego podania. Koperta ta zostanie otworzona po wybraniu kandydata;
10. Część a) winna być napisana na maszynie; Część b) własnoręcznie.

Termin składania podań 12 czerwiec 1948.

Rozstrzygnięcie konkursu dnia 15 czerwca 1948.

Adres: Polish Combatant's Association, London Branch 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

ZAWIADOMIENIE

o wpisaniu przedwojennego Adwokata z Polski na listę Adwokatów Kanadyjskich.

Adwokat Emil Kingsley, przed wojną członek Warszawskiej Izby Adwokatów, a przed dwoma laty wpisany na listę adwokatów angielskich [Of Lincoln's Inn, Barrister-at-Law], uprzejmie zawiadamia, iż po złożeniu przepisanych egzaminów z prawa kanadyjskiego został z dniem 15-go maja 1948 r. wpisany na listę Adwokatów Kanadyjskich Prowincji British Columbia, z siedzibą w Vancouverze, ulica 1063, Haro Street Vancouver B.C. Canada.

Pisma krajowe i zagr. proszone są o przedruk.

Tel.: AMB-5542

WALTERS GUEST HOUSE PENSJONAT

170, Sussex Gardens London W.2 niedaleko stacji kolej. Paddington poleca pokoje ze śniadaniem po 12/6

Uczcie się angielskiego teraz!

Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowny.

Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.

Od godz. 9 rano do 9 wieczór.

THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel.: MAY 2120
Nauczymy wszystkich języków

APTEKA POLSKA

W. GREEN, pod kierownictwem Dra Farm. Józefa Kłupta
156, Cromwell Road, London, S.W.7
Autobus: 74, Metro: Gloucester Road.

Posiada na składzie chemikalia i prepara ty farmaceutyczne potrzebne w Polsce.

UŁATWIAM ODSZUKIWANIE krewnych i znajomych na terenie NIEMIEC

Zainteresowanym wysyłam „Spis pomordowanych Polaków w Dachau”, zawierający ponad 7.000 nazwisk. Bolesław Piaseczny, 118, D.P.A.C.S., 24, Neustadt Holst. Germany.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queens' Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WESTERN 0747 wewn. 10. w niedzielki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca egzemplarzy niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PREENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZENI: 1 cal przez jeden tam — £ 1.10.0 [55]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earle Court Road, Londen, S.W. 5. Tel. FRobisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).